

BIULETYN CZCICIELI ŚW. MARIII GORETTI



Głos kapłański

Sztuka umierania

Gdy Wielebny ks. Antoni J. Cekada zbliżał się do momentu swojej śmierci (11 września) nie mógł już odprawiać brewiarza, więc pozostał mu różaniec święty – Jego ulubiona modlitwa. Jak wiemy – każdy kto pobożnie odmawia różaniec święty uzyskuje nadzwyczajne łaski – a łaska wierności aż do końca nazywana jest łaską łask.

Ta niewielka uwaga początkowa niech będzie dla nas zachętą, by w rozpoczynającym się właśnie miesiącu zawierzyć Matce Bożej Niepokalanej i by za pomocą objawionej przez Nią modlitwy uzyskać czego nam tylko do zbawienia potrzeba.

Nie kto inny tylko sam święty papież Pius V zorganizował krucjatę różańcową w obliczu niebezpieczeństwa mahometańskiego. Dzisiaj gdy nowe hordy islamistów stoją u bram Europy – więcej gdy wielu z nich przedostało się już na kontynent, by za pieniądze zdradzieckich bankierów burzyć resztki chrześcijaństwa pozostałe po przeszło dwustu latach rewolucji, różaniec święty pozostał nam jedynym ratunkiem.



10 października obchodzimy w Polsce Święto Dziękczynienia za zwycięstwo chocimskie dokonane w 1621 roku nad podstępny i okrutny Turkem. Przypominajmy sobie o takich dniach chwały, by wzbudzić w sobie dumę i wiarę w przyszłe zwycięstwa. Czcze rozpamiętywanie minionej chwały i zanurzenie się w marzycielstwie nic nie daje, a jedynie odbiera chęć do pracy nad sobą i do modlitwy, natomiast pamięć o dawnej potędze może zbudować mocne morale i poczucie narodowej godności.

Siłą, która pozwalała nam zwyciężać był rzymski, ultramontański katolicyzm – prawdziwa dusza narodu, oraz głęboka maryjność, z żywym przekonaniem o szczególnej opiece Niepokalanej nad państwem, a zwłaszcza narodem polskim.

Niech Wiara naszych Ojców, będzie nam gwiazdą przewodnią, a Maryja Królowa Polski i Różańca Świętego naszą Hetmanką w ostatecznym boju o nasze duchowe i materialne przetrwanie.

Z kapłańskim błogosławieństwem,

ks. Rafał Trytek ICR

Święto Matki Boskiej Różańcowej

Kazanie św. Jana Marii Vianney'a

„Synu, oto Matka twoja”.

(Jan XIX. 27.)

Jakże słodkie i pocieszające są te słowa dla chrześcijanina który pojmuje ogrom miłości, jaką w sobie zawierają. Tak, Jezus Chrystus dawszy nam wszystko, co tylko nam mógł: zasługi prac swoich, cierpień, bolesnej śmierci, swe najczcigodniejsze Ciało i swą przenajdroższą Krew, by służyły na pokarm duszom naszym, czyni nas jeszcze dziedzicami tego, co ma najkosztowniejszego, a mianowicie oddaje nam swą Matkę! Mówi niejako do Niej: Matko moja, ja wracam do Boga, a zostawiam dzieci moje; zły duch będzie usiłował je zgubić, ale w tem znajduję pociechę, że Ty o nich będziesz miała staranie, że Ty będziesz ich obroną. A Najświętsza Panna jakby mówiła: Synu mój, nie przestanę o nie troszczyć się, dopóki nie wejdą do królestwa, któreś im wysłużył przez swe cierpienia. „Z takim przewodnikiem, mówi św. Bernard, nie można pobrać, pod taką opieką niepodobna zginąć”. O moi Drodzy, jakże bezpiecznym jest ten, kto pokłada prawdziwą ufność Najśw. Maryi Pannie! Wszystkie Jej uroczystości przypominają nam wielkie dobrodziejstwa nieba: Jej Niepokalane Poczęcie, Narodzenie, Ofiarowanie w świątyni, Nawiedzenie św. Elżbiety, Jej Boleści, wreszcie Jej Wniebowzięcie. Śmiało możemy jednak powiedzieć, że uroczystość Różańca św. jest streszczeniem wszystkich łask, jakie Marya otrzymała od Boga w ciągu swego życia, a zarazem przypominam wam, że wszystkie skarby w Jej ręce złożył Jezus Chrystus. Ale czy my pragniemy z bogacić się dobrami niebieskimi? Jeżeli tak, to idźmy do Maryi, u Niej znajdziemy cnoty, których sobie tylko życzymy: pokorę, czystość, niewinność, miłość Boga i bliźnich, pogardę ziemi i pragnienie nieba. Aby was zaś lepiej o tem przekonać, wykażę wam: 1) że przez Nią otrzymujemy wszystkie łaski, że 2) wszystkie Bractwa na Jej cześć ustanowione, a szczególnie Bractwo różańcowe jest zadatkiem i dowodem Jej miłości i dobroci względem nas.

I

W trzech różnych okolicznościach potrzebna nam Jej potężna pomoc. Najpierw w życiu, kiedy zły duch tysiącnie stawia zasadzki, by nas uwieść i zgubić. Powtóre, kiedy nam przyjdzie zdawać rachunek z życia, które może być nieprzerwaną tkaniną grzechów. Wreszcie, gdy będziemy musieli prawdopodobnie długie lata cierpieć w ogniu czyścowym. Ach, biada nam, gdybyśmy w tych potrzebach nie mieli Najśw. Maryi Panny ku pomocy! Jesteśmy przekonani, że Ona nas nie opuści, jeżeli tylko za życia ufność w Niej położymy i jeżeli będziemy się starali Jej cnoty wiernie naśladować.

1. Życie nasze to jakby łańcuch nędz, chorób, trosk i tysiąca innych udręczeń, jak to już Duch Św. przez usta Joba powiedział. W sercu naszym rodzą się myśli gniewliwe, mściwe i próżne. To znowu narzekamy w przeciwnościach, jakie Bóg na nas zsyła; ogarnia nas dalej lenistwo w służbie Bożej i obojętność w czasie Mszy św., kiedy Jezus Chrystus ofiaruje się za nas sprawiedliwości Bożej. Często idziemy za złymi przykładami swego otoczenia. Czyż zmysły nasze nie są niejako powrozami, ciągnącymi nas do złego wbrew naszej woli? Łatwo więc ulec w owej walce, jeżeli tylko na swych siłach opierać się będziemy. Dowodzi tego następujący przykład.

Św. Filip Nereusz zastanawiał się raz, jak wiele niebezpieczeństw otacza człowieka, chociaż sam z siebie jest już skłonny do złego. Chciał się więc wypłakać na samotnym miejscu, sądząc, że go nikt nie słyszy. Takie też żale zawodził: „Ach Boże, jestem zgubiony, jestem potępiony!” Osoba, która to przypadkowo słyszała, pyta go: „Jakto, Ojcze, czy się oddajesz rozpacz? Przecież miłosierdzie Boże jest nieskończone”. „Przyjacielu, rzekł Święty, nie rozpaczam, owszem ufam; lecz przeraża mnie myśl, że tyle na mnie czyha niebezpieczeństw!”

W jaki sposób zdołamy ująć wszystkich zasadzek ze strony złego ducha, świata i własnych namiętności? Jeżeli sami walczyć będziemy, jeżeli nas nikt nie wesprze, z pewnością upadniemy. Kto nam skuteczniej dopomoże do zwycięstwa jak nie Najświętsza Marya Panna? Posłuchajcie św. Bernarda: Doznajesz pokusy? Wzywaj Maryi na pomoc, a pierzchnie kusiciel! Jesteś w potrzebie? Patrz na Maryę, Ona pocieszycielką strapionych! Ona Matką Bolesną, bo Jej życie było morzem gorzkości. Uderza na ciebie duch nieczystości? Rzuć się do stóp Maryi; Jej bardzo na tem zależy, byś zachował cnotę niewinności, tak miłą Jej Synowi. Słowem chcemy tylko, a przy pomocy Maryi będziemy zwycięzcami. Ileż dusz gore w piekle, dlatego że nie wzywały opieki Maryi!

2. Widzieliśmy, że w życiu doczesnem otaczają nas tysiączne niebezpieczeństwa i grożą zgubą; ale przeciwko nim mamy dzielną pomoc. A kiedy schodzimy z tego świata, musimy złożyć przed Bogiem rachunek z wszystkich uczynków. Jest to straszna chwila, bo rozstrzyga nieodwołalnie o naszym losie, niebie lub piekle. Szatan podwaja wtedy swe usiłowania, by nas oszukać; jeżeli bowiem wtedy nas pozyska, staniemy się jego własnością na wieki. Ta właśnie myśl o onej strasznej chwili zniewoliła tylu ludzi do opuszczenia wszystkiego i przepędzenia reszty życia we łzach i pokucie. Patrzcie na św. Hilaryona, św. Arseniusza! Ach, moi drodzy, co będzie wtedy z nami, którzyśmy pełni grzechów i nic dobrego nie uczyniliśmy za życia? Ach, to nas tylko uspokaja, że w chwili, kiedy będziemy mieli stanąć przed trybunałem Jezusa Chrystusa, wiele dusz będzie się za nas modlić o łaskę przebaczenia, a Najświętsza Maryja Panna przedstawi nas swemu Synowi a naszemu Sędziemu. O jakaż to błoga nadzieja w tej chwili strasznej!

3. Ale po tym sądzie będziemy może na długie lata skazani w ogień czyścowy. Niebo będzie kiedyś nasze, ale do niego jeszcze wejść nie możemy; w czyścju będziemy musieli odpłacać się sprawiedliwości Bożej. Lecz jakże wielką będzie dla nas pociechą, że tylu potężnych próśb wzniesie się za nami do tronu Bożego i że za przyczyną Najświętszej Maryi P. czas mąk będzie nam skrócony! ...

II

Co się tyczy Bractw, to możemy powiedzieć, że one nam ułatwiają zbawienie. Każde bractwo ma pewien cel. I tak: bractwo Adoracyi wynagradza Panu Jezusowi zniewagi, wyrządzone Mu przez nieważne i niegodne przyjmowanie Sakramentów św., a w szczególności Sakramentu Ołtarza. Członkowie, należący do tego Bractwa, powinni wykonywać dzieła pokuty, dawać jałmużnę ... Członkowie Bractwa Serca Jezusowego pragną Zbawicielowi wynagrodzić za wzgardę, wyrządzoną Jego miłości. Powinni przeto wzbudzać często akty miłości Bożej i przepraszać Chrystusa za oziębłość i niewdzięczność ludzką. Należąc do Bractwa Szkaplerza św., nosimy na sobie sukienkę Maryi i uznajemy Ją za swą Panią i Jej w szczególniejszy sposób się oddajemy. Ona ze swej strony zobowiązuje się, że nam nigdy nie odmówi swej opieki w życiu, a szczególnie w godzinę śmierci. Bractwo Różańca św. jest również bardzo rozpowszechnione po świecie. Należą do niego najgorliwsi chrześcijanie. Członkowie jego modlą się o nawrócenie grzeszników, o wytrwanie w dobrem, o wyzwolenie dusz z ognia czyścowego.

Różaniec św. składa się z trzech części, celem uczczenia trzech różnych stanów życia Jezusa Chrystusa. Pierwsza część zajmuje się Jego wcieleniem, narodzeniem, obrzezaniem, ucieczką do Egiptu, ofiarowaniem, zgubieniem i znalezieniem w świątyni. Przy tych tajemnicach należy prosić Boga o nawrócenie grzeszników i o wytrwanie w dobrem dla sprawiedliwych.

Druga część ma uczcić Jego życie, pełne cierpień i śmierć krzyżową. Przy jej odmawianiu należy prosić Boga o łaski dla smutnych i pasujących się ze śmiercią. Trzecia rozważa Jego żywot chwalebny. Dobrze robi, kto prosi przy jej odmawianiu o ratunek dla dusz w czyśćcu.

Jak miłe to bractwo Bogu i Matce Najświętszej, a straszne złemu duchowi, możemy to poznać ze szyderstw przewrotnych ludzi. Natrząsają się bowiem z tego pobożnego ćwiczenia, które nam stawia przed oczy tajemnicę wiary naszej św., ożywia w nas pobożność, pociąga do Boga i wstrzymuje od złego. Sam duch piekielny powiedział przez usta opętanego, że Najświętsza Panna jest największą jego nieprzyjaciółką i gdyby nie Ona, jużby był dawno zburzył Kościół i mnóstwo dusz miałby w swem posiadaniu. Przysnacie, że to wielkie szczęście należeć do tego bractwa i służyć Najświętszej Pannie, której Bóg niczego nie odmawia. Jeżeli Mojżesz wyprosił przebaczenie dla trzystu tysięcy osób, czegoż dopiero nie uzyska Najświętsza Panna, bez porównania miłsza Bogu od Mojżesza? Jeżeli tylu grzeszników, którzy Boga wciąż obrażali, nie zginęło na wieki, przypisać to należy jedynie opiece Najświętszej Panny. Jakże łatwo znajduje zbawienie ten, kto do Maryi Panny się ucieka!

Byście lepiej poznali, jak wielką pociechą są tajemnice różańca dla chrześcijanina, wyjaśnię je pokrótce. W różańcu zastanawiamy się nad życiem Matki Najświętszej a równocześnie i nad życiem Jezusa Chrystusa. Sama Matka Najświętsza [podała ten sposób modlitwy. Bolał bardzo św. Dominik, że wiara za jego czasów znikła, że bezbożność zalewała ziemię, że Albigenowie coraz bardziej się panoszyli. W głębokim pogrążony smutku, upadł na twarz przed obrazem Bogarodzicy i pytał w swej prostocie i ufności, jakie ma użyć środka, by uratować ginące setki i tysiące dusz. Wtedy objawia mu się Królowa niebios i mówi, że jeżeli pragnie nawrócić zbłąkane dusze, niech zachęca do odmawiania różańca, a zobaczy rychło owoce tego nabożeństwa. Św. Dominik najpierw sam odmawiał różaniec i zaczął go także głosić innym. To pobożne ćwiczenie szybko się szerzyło i powodowało mnóstwo nawróceń. Dlatego też mawiał ten Święty, że przez mówienie jednego „Zdrowaś Marya” daleko więcej dusz sprowadził na drogę cnoty,

niż przez swoje kazania. Różaniec to łatwa modlitwa, zawiera w sobie dużo pokarmu dla rozumu i serca. Odmawiając „Wierzę w Boga”, przypominamy sobie, że Bóg jest przy nas obecny i stawiamy przed oczyma swej duszy wszystkie cierpienia Jezusa Chrystusa. Czyż można z uwagą odmawiać „Wierzę” i nie przejąć się czcią i wdzięcznością ku Bogu, który nam daje tyle środków do powrotu z drogi złej na drogę cnoty?

Tajemnice radosne różańca przedstawiają nam poniżenie Jezusa Chrystusa, bo tu rozważamy Jego narodzenie, obrzezanie, ofiarowanie w świątyni, ucieczkę do Egiptu, znalezienie w kościele. Czyż może być coś bardziej wzruszającego, jak widok Zbawiciela tak upokorzonego? Rozważanie tych scen należało do najmielszych zajęć Świętych Pańskich. Dwóch młodych studentów rozważało wspólnie ukryte życie Jezusa Chrystusa. Jeden z nich pokazał się po śmierci swemu koledze, według przyrzeczenia, danego za życia i powiedział, że znajduje się w niebie dlatego, że miał wielkie nabożeństwo do Najświętszej Panny, że z czystym sumieniem przystępował do Komunii św. i rozważał ukryte życie Chrystusa i starał się je naśladować. Czytamy w żywocie św. Bernarda, że Najświętsza Panna w szczególniejszy sposób go ochraniała tak, że zły duch nie mógł mu bynajmniej zaszkodzić. Kiedy utracił matkę w młodym wieku, prosił Maryi, by go przyjęła za swe dziecko. Pobożność jego ku Maryi rosła coraz więcej. Pewnego razu pyta Bernard Matkę Najświętszą, co ma czynić, aby się Jej mógł jeszcze więcej podobać. Na to usłyszał głos: „Bernardzie, synu mój, unikaj świata, idź na samotność, a tem się uświęcisz”. Usłuchał Bernard, bo życie spędził w pokucie i poszedł do nieba. Patrzcie, jak błogie skutki ufności ku Maryi! Czytamy w żywocie świętej Małgorzaty z Kortony, że starała się jak najgorliwiej naśladować ubogie i ukryte życie Pana Jezusa i spełniała wszystkie swe pobożne ćwiczenia w tej myśli, by uczcić św. Rodzinę w stajence betleemskiej. Ilekroć myślała o tych tajemnicach ubóstwa i opuszczenia, skrapiała posadzkę rzewnemi łzami.

Opowiadają, że pewien wielki grzesznik w występkach spędził całe życie. W godzinę śmierci popadł w rozpacz, bo widział jasno, ile złego uczynił. Prózne były wysiłki, by go pobudzić do ufności w miłosierdzie Boże. Mówiono mu, o św. Augustynie, radzono, by się uciekał do Najśw. Panny, wskazywano mu na cierpienia Jezusa Chrystusa, które poniósł dla naszego zbawienia. Umierający odrzucał te pociechy. Wreszcie powiedziano mu: „Przyjacielu, czy małe dziecko pamięta o przykrościach sobie wyrządzonych, czy je sobie przypomina w latach późniejszych?” Nie, odpowiedział rozpaczający. „A więc, mówiono doń, pójdziemy do stajenki, znajdziemy tam małe Dziecię, któreś obraził grzechami, a

Ono powie, że o tem wcale nie pamięta”. Po tych słowach uczuł chory wielki żal w sercu, odzyskał ufność i umarł pojednany z Bogiem. Jak miłe więc Bogu jest to rozmyślanie, jak obfite jedna nam łaski!

Św. Stanisław Kostka był wielkim czcicielem Maryi i przedstawiał sobie żywo ową radość, której doznał staruszek Symeon, kiedy Dzieciątko Jezus wziął na ręce swoje. Kiedy razu jednego trwał na modlitwie i zajmował się tem rozmyślaniem, ukazała mu się Najśw. Panna z Dzieciątkiem Jezus i złożyła Je w jego ręce. Serce niewinnego młodzieńca doznało wskutek tego niewysłowionej pociechy. Jakże dobrą Marya dla tych, którzy Jej wiernie służą i rozmyślają pobożne tajemnice Jej życia.

Tajemnice bolesne Różańca pobudzają również do gorącej miłości i wdzięczności ku Bogu. Któżby się do głębi nie poruszył, kiedy sobie żywo wyobrazą Jezusa Chrystusa na modlitwie w Ogroju, w trwodze śmiertelnej skrapiającego ziemię Krwią swoją najczcigodniejszą, następnie skępowanego powrozami, powalonego na ziemię przez siepaczy, by nas w ten sposób z niewoli wroga uwolnił? Kto będzie zimny i obojętny, kiedy sobie przypomni Zbawiciela świata cierniem ukoronowanego albo niemiłosiernie chłostane przy słupie kamiennym? Ileż zniewag i boleści poniosłeś, Panie, by nam wysłużyć odpuszczenie grzechów? O Drodzy, czyż nie powinniśmy bardziej lękać się grzechu, niż śmierci? O teraz wiemy, jak się należy pocieszać wśród krzyżów i cierpień!

W pewnem wielkiem mieście doniesiono misyonarzowi, gdy tam miewał kazania, że w więzieniu znajduje się bardzo nieszczęśliwy człowiek, że ciągle jęczy i od nikogo nie chce przyjąć pociechy. Odwiedził go zatem gorliwy misyonarz i przeraził się, słysząc jego narzekania. Rzekł więc doń ze słodyczą: „Przyjacielu drogi, dlaczego się tak smucisz? Więzień nic nie odpowiadał; zatem powtórnie pytał kapłan: czy twa dola tak bardzo nieszczęśliwym cię czyni? Nie, ja na daleko cięższą zasłużyłem karę. Czy może się frasujesz o kogoś, który z twej winy musi cierpieć na świecie? Nie, odrzekł więzień. Więc może bojaźń śmierci cię przygniata? Nie, bo wiem dobrze, że śmierć wcześniej lub później dosięgnie mię, a gdy za grzechy odpokutuję, będę szczęśliwy. Jeżeli jednak koniecznie pragniesz poznać, dlaczego płaczę, chętnie ci to wyjawię. Po tych słowach wydobył, wśród głębokiego łkania, z pod swego ubrania wielki krzyż, pokazał go misyonarzowi i rzekł: To powód łez moich. Ten Jezus umarł dla mnie na krzyżu, a jam Go zasmucił. W więzieniu ludzie mnie opuścili i zapomnieli o mnie, a On mnie nie opuszcza, podnosi na duchu i

obiecuje królestwo niebieskie. Ach, jakże dobry Zbawiciel mój drogi! Jak mogłem Go tak ciężko zasmucać?...

Najmilsi w Chrystusie! My dlatego tak nieczuli przy odmawianiu bolesnej części Różańca, bo mało się zastanawiamy nad męką Zbawiciela, bo wcale może o niej nie myślimy. Jakżeśmy nieszczęśliwi i ślepi! Przypatrzmy się jeszcze Chrystusowi Panu, jak dźwiga ciężki krzyż wpośród dwóch łotrów, jak pod nim upada, jak bezbożna tłuszcza szarpie i poniewiera Zbawiciela! On zaś nie myśli o sobie w czasie tego krwawego pochodu, ale drugich pociesza i krzepi na duchu. Czegóż jeszcze potrzeba, byśmy się poruszyli do łez i szczerego żalu za grzechy? Słuchajcie, przybijają Chrystusa do krzyża tępymi gwoźdźmi, a On ani słówkiem się nie skarży, cierpi za nas ochotnie. Ostatnie Jego słowa to modlitwa za wrogów: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią”. Słusznie więc Różaniec może nas pobudzić do żalu, miłości i wdzięczności względem najśłodszy Zbawiciela! Któż zdoła pojąć zaślepienie bezbożnych, którzy gardzą tem pobożnem ćwiczeniem, zdolnem człowieka do głębi poruszyć, zmienić, nawrócić, utrwalić w łasce, jeżeli ją posiada?

W tajemnicach chwalebnych już Jezus Chrystus nie cierpi, ale się cieszy nagrodą za trudy, prace i cierpienia swoje. Zmartwychwstaje z grobu, wznosi się do nieba wobec pięciuset osób, zsyła Ducha Św., zabiera z padółu płaczu Swą Matkę do chwały wiekuistej. Jak wspaniały zgon Bogarodzicy, jak wielka Jej chwała w królestwie Bożem! I któż z nas nie zapragnie gorąco nieba, kto nie wzgardzi marnemi przyjemnościami, by posiąść rozkosze i szczęście wieczne? Biedni, którzy szydzą z tak pożytecznego nabożeństwa! Jakże mało cię znają, cudowna wiaro święta!

Miejmyż zawsze gorące i prawdziwe nabożeństwo do Najśw. Panny, a szczególnie naśladujmy Jej cnoty: pokorę, czystość i miłość ku Bogu.

Ojcowie i matki, wszczepiajcie to nabożeństwo w serca swych dzieci, a ono niezmiernie przyniesie im pożytki! Marya jest najtroskliwszą i najpieczołowitszą Matką, która nie opuszcza nas nigdy i hojnie wynagradza, jeżeli choć trochę ufności w Niej pokładamy. Błogosławiony, kto żyje i umiera w Jej opiece, bo ma zapewnione zbawienie, niebo doń należy. Amen.

Kwiateczki Matki Bożej

Któż nie zna „Małej Tereni”? Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, ukryta za życia w klasztorным zaciszu, dziś zsyła z nieba „deszcz różany” dobrodziejstw w każdym zakątku ziemi. Jak wszyscy święci tak i ten „kwiatek Matki Bożej”, jak sama siebie nazwała, wzrastał i doskonalił się w miłości ku Bogu pod przemożną opieką Niepokalanej Królowej nieba i ziemi. Oto jej wyznania z ważniejszych chwil życia.

W dzieciństwie Matka Boża przywraca jej zdrowie

„W chwilach gdy cierpienia były mniej dotkliwe, lubiłam się bawić splataniem wieńców dla Matki Najświętszej ze stokrotek i niezapominajek. Było to właśnie w maju, cała natura okryła się kwieciami wiosennymi: sam tylko *mały kwiateczek* nikł i zdawał się więdnąć na zawsze! A miał jednak przy sobie słońce dobroczynne; tym słońcem była cudowna statua Królowej niebios. Często, bardzo często zwracał kwiateczek kielich swój więdnący ku tej Gwieździe błogosławionej.

Pewnego dnia spostrzegłam, że ojciec wszedł do mego pokoju bardzo wzruszony, a zbliżywszy się do Maryni dał jej kilka sztuk złota i prosił z wyrazem niewymownego smutku, by pisała do Paryża o nowennę Mszy świętych w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej w celu uproszenia zdrowia dla jego biednej królowny. Ach, jak mnie rozczulił widok jego wiary i miłości! Jak byłabym chciała powstać i powiedzieć mu, że już uzdrowiona! Niestety, moje pragnienie nie mogło zdziałać cudu, a potrzeba go było – i to wielkiego, by mi wrócić zdrowie! Tak, potrzeba było wielkiego cudu, i ten cud uczyniła Najświętsza Panna Zwycięska.

W niedzielę, przypadającą podczas nowenny, Marynia wyszła do ogrodu, zostawiając przy mnie Leoncię, która czytała przy oknie. Po pięciu minutach zaczęłam wołać naprzód cicho: *Maryniu, Maryniu!* Leoncia przyzwyczajona do moich jęków, nie zwróciła na mnie uwagi. Krzyknęłam więc głośno, a Marynia wróciła do mnie. Widziałam doskonale, że weszła; niestety, po raz pierwszy jej nie poznałam. Szukałam wkoło siebie, spoglądając nieustannie w stronę ogrodu, i znów wołałam: *Maryniu, Maryniu!*

Trudno wypowiedzieć, jak męczącą była ta niewytłumaczona walka, a Marynia cierpiała pewno więcej jeszcze od biednej Tereni! Nareszcie po daremnych wysiłkach, by się dać poznać, odwróciła się do Leonci, szepnęła jej słówko i znikła blada i drżąca.

Po chwili Leoncia zaniósła mnie do okna; stamtąd widziałam Marynię w ogrodzie, ale jej nie poznałam; szła z wolna; wyciągając do mnie ręce i uśmiechając się, wołała czułym głosem: *Tereniu, moja maleńka Tereniu*. – Gdy ta ostatnia próba nie lepiej się powiodła, ukochana moja siostra, płacząc, klękała w nogach mego łóżka, a zwracając się do Najświętszej Dziewicy, błagała Ją z gorącością matki, która prosi, która chce życia swego dziecka. Leoncia i Celinka za jej przykładem czyniły to samo; był to krzyk wiary, który przebił niebiosy.

Nie znajdując pomocy na ziemi i jakby umierając z bólesci, zwróciłam się i ja do mojej Niebieskiej Matki, prosząc Ją z całego serca, by się wreszcie nade mną zlitowała.

Nagle statua się ożywiła. Dziewica Maryja stała się piękną, tak piękną, że nie mam wyrazów na oddanie tej piękności niebiańskiej. Oblicze jej tchnęło słodyczą, dobrocią, czułością niewypowiedzianą, ale do głębi duszy przejął mnie zwłaszcza Jej zachwycający uśmiech! Na ten widok znikły wszystkie moje utrapienia, łzy wytrysły mi z oczu i spłynęły spokojnie po licach.

Ach, były to łzy niczym nie zamaćonej, niebiańskiej radości! Najświętsza Dziewica postąpiła ku mnie!... uśmiechnęła się do mnie!... O jakże jestem szczęśliwa! – pomyślałam – ale nikomu o tym nie powiem, bo moje szczęście zniknęłoby bezpowrotnie! Potem z największą łatwością spuściłam oczy i poznałam kochaną Marynię, która patrzyła na mnie z miłością; zdawało się, że jest bardzo wzruszona jakby przeczuciem wielkiej łaski, którą w tej chwili otrzymałam.

Jej to, zaprawdę jej, wzruszającej modlitwie zawdzięczam niewysłowiony uśmiech Najświętszej Panny! Widząc wzrok mój, utkwiony w statwę, powiedziała sobie: *Terenia jest uzdrowiona*. Istotnie, mały kwiateczek powracał do życia, jasny promień dobroczynnego słońca rozgrzał go i oswobodził na zawsze od srogiego wroga! (...)”

Po pierwszej Komunii św. oddaje się Najświętszej Pannie

„Po południu odmówiłam głośno w imieniu towarzyszek akt ofiarowania się Najświętszej Pannie. Zakonnice wybrały mnie prawdopodobnie dlatego, że od lat najmłodszych byłam pozbawiona ziemskiej matki. Całym sercem ofiarowałam się Najświętszej Pannie, prosząc, by czuwała nade mną. Zdaje mi się, że ta dobra Matka spoglądała z miłością na swój mały kwiateczek, że się do niego uśmiechała. Wspomniałam na Jej widzialny uśmiech, który mnie, niegdyś uzdrowił i wybawił; wiedziałam dobrze, co Jej zawdzięczam! Wszak Ona to dziś z rana złożyła w moim sercu swojego Jezusa, ów *kwiat polny i lilię padolną*”.

(...) „Ojciec pragnął, abyśmy w Paryżu zwiedziły, co najciekawsze. Dla mnie prócz Najświętszej Panny Zwycięskiej nic nie istniało! Nie umiem wypowiedzieć, czego i w jakim stopniu doznałam w Jej świątyni. Łaski, jakich mi udzieliła, porównać tylko mogę z łaskami, otrzymanymi przy pierwszej Komunii św. Pokój i szczęście przepelniały me serce! Tam Matka Najświętsza dała mi do zrozumienia, że Ona to uśmiechnęła się wtedy do mnie i mnie uzdrowiła. Jakże gorąco Ją błagałam, by mnie ukryła pod cieniem swego dziewiczego płaszcza! Prosiłam Ją nadto o oddalenie ode mnie wszelkich okazji do grzechu”.

(...) Pewnego wieczoru zawołała: *O, jakże kocham Najświętszą Pannę! Gdybym była kapłanem, jak pięknie mówiłabym o Niej! Przedstawiają nam ją zwykle niedostępną i niedościgłą, a należałoby raczej okazać, jak jest łatwa do naśladowania. Jest Ona więcej Matką niż Królową! Mówiono mi, że Jej blask zaćmiewa wszystkich Świętych, jak słońce wschodzące swym blaskiem zaćmiewa gwiazdy. Mój Boże, czy to możliwe? Matka miałaby umniejszać chwałę dzieł! Ja myślę zupełnie przeciwnie; mam przekonanie, że Ona właśnie pomnaża chwałę wybrańców nieba... Dziewica Maryja! jak prostym wydaje mi się Jej życie!*

(...) Gdy zadzwoniono w klasztorze na wieczorny Anioł Pański, spojrzała z niewysłowioną miłością na wizerunek Matki Niepokalanej. I w tej to właśnie chwili słusznie mogła zawołać do Królowej niebios:

*Ty, któraś się do mnie uśmiechnąć raczyła
W poranku mego rozwicia,
Pójdź, uśmiechnij się jeszcze, Matko moja miła.
Bo zbliża się wieczór życia...*

O siódmej, gdy stan naszej małej męczennicy był zawsze jednaki, Zgromadzenie oddaliło się. Wtedy zapytała:

Matko, czy to jeszcze nie konanie? Czy jeszcze nie umrę?... – Tak, drogie dziecko, to już konanie, ale Pan może je przedłużyć.

Wtedy głosem słodkim, choć pełnym żalości, wyrzekła: *Dobrze... dobrze... nie chciałabym mniej cierpieć! A potem, spoglądając na krucyfiks: O... jakże kocham Boga... kocham Cię...* To były jej słowa ostatnie. Zaledwie je wyrzekła, gdy ku wielkiemu naszemu zdziwieniu opadła na poduszki, głowę przechyliła na prawo, jak malują owe dziewice bohaterskie, ofiarujące się same pod miecz męczeński; a raczej jako ofiara, czekająca na strzałę miłości, która śmierć jej zada.

Siostry powróciły co prędzej, i odmawiałyśmy głośno modlitwy przy konających, gdy nagle otworzyła oczy, jakby zbudzona głosem tajemniczym, utkwiała je, pełne zachwytu i niebiańskiego spokoju nieco ponad figurą Matki Boskiej. Patrzała tak przez czas jednego *Wierzę w Boga* – potem dusza jej błogosławiona stała się istotnie zdobyczą Orła niebieskiego – uleciała do nieba”.

O. Maksymilian Maria Kolbe

Fragmenty z Pisma, cz. II, Niepokalanów 2008, str. 396-405.

„Róże” nawrócenia i uzdrowienia

List nawróconego Pastora protestanckiego do Matki Przełożonej Karmelitanek w Lisieux

„Mam nadzieję, że list mój ucieszy Wielebną Matkę. Aż do października roku ubiegłego, byłem duchownym anglikańskim. Wtedy to, wraz z żoną bardziej znaną pod imieniem Sheila Kaye-Smith, pod którym pisma swoje wydaje, przyjąłem wiarę rzymsko-katolicką. Nawrócenie nasze zawdzięczam waszej niezwyklej Siostrze, św. Teresie od Dzieciątka Jezus. Od tej chwili obsypuje nas Ona swymi błogosławieństwami i nie przestaje pouczać nas o prawdziwej Wierze.

Powracając z Rzymu zatrzymaliśmy się w zeszłym miesiącu w Lisieux, by Jej za tę łaskę podziękować i wpisać się na liście dobroczyńców bazyliki. Obecnie

osiedlamy się tutaj w Morthian (Anglia, Sussex). Otrzymaliśmy pozwolenie na otworzenie kaplicy, pod wezwaniem św. Teresy. Ufamy, że znaczenie jej, stanie się z czasem, bardziej doniosłem. Na razie jest ona tylko wyrazem naszej wdzięczności względem tej ukochanej Świętej.

Donoszę o tem Wielebnej Matce najpierw, bo myślę, że radością dla Niej będzie wiedzieć, że liczba dusz, pozyskanych przez „Biały Kwiatek” dla wiary świętej, o dwie się powiększyła, a także i dlatego, bo pragnęliśmy polecić modlitwom Waszego Karmelu naszą kapliczkę, aby ściągnęła na się błogosławieństwo Boże i doprowadziła dużo dusz do Kościoła świętego.

Liczymy na to, że św. Teresa promieniowaniem swoim cuda w duszach działać będzie, gdyż obecnie prawie że nie ma tu katolików w okolicy. Dziękujemy Bogu, iż zesłać raczył Kościołowi w naszych czasach tę Świętą, tak pociągającą”...

T. Penrose Fry.

Róże Uzdrawienia

Roczniki św. Teresy z lat 1926 do 1929 donoszą o niespodziewanem uzdrowieniu, przypisanem Najświętszej Pannie z Lourdes i św. Teresie od Dzieciątka Jezus; o nagłym uzdrowieniu pewnej osoby, która zapewnia, że widziała małą Świętą, czuwającą przy jej łóżku przez trzy dni i trzy noce; o wzruszającej interwencji słodkiej Świętej w uzdrowieniu młodej panienki w czasie odprawionej, do Niej nowenny; o nagłym uzdrowieniu 12-to letniego dziecka w Sirault (Belgia), wołającego po przebudzeniu: „Widziałam małą św. Teresę od Dzieciątka Jezus, nachyliła się ku mnie, podała mi rękę i pogłaskała czoło. Była bardzo piękna i miała na głowie wieniec różany”. Rodzicie polecili byli to dziecko opiece św. Teresy... – W dalszym ciągu donoszą o pewnej zakonnicy, uzdrowionej w sposób niezwykle przez słodką Cudotwórczynię z Lisieux. Podając szczegóły swej choroby i swego uzdrowienia opowiada, że siła tajemnicza nagliła ją do wstania i słyszała słowa do niej wyrzeczone: „Wstań, jesteś uzdrowioną”!

Patronka Towarzystwa

Stosunek do Boga

Nieskażona, niewinna jeszcze dusza dziecka kocha szczególnie Boga. To też serce dobrej Marylki Goretti płonęło wielką miłością do Jezusa. Miała dopiero 12 lat, ale rozumiała dobrze intuicją, wewnętrznym, w sercu swoim, jak kochać Boga. Jej wzrok, jej serce często zwracało się ku niebu. Rozumiała instynktem łaski wiedzioną, że tylko czyste serce może być zawsze złączone z Bogiem i szczęśliwe. Dlatego strzegła czystości swego serca i nie chciała je niczym brudzić. Dlatego umiała opanować ciekawość, żądzę sensacji, opanować swój wzrok, swe ruchy (czego często brak młodym dziewczętom).

Marylka – jak zeznaje jej koleżanka Teresa Cimorelli – „okazała swe niezadowolenie, że widziała dziecko – chłopca kąpiącego się nago”. Niewinna jej dusza kochała to co piękne, co nadprzyrodzone, a brzydziła się złem. To matka, jako wzorowa chrześcijanka, choć analfabetka, zaszczerpiła w jej sercu umiłowanie czystości. Nie pozwalała na rozbudzanie instynktów zmysłowych. W domu Gorettich dziewczęta i chłopcy nigdy nie spali razem, a Marylce nie wolno było ubierać i rozbierać braci. Dlatego to Maria czuła wstręt do wszelkich lekkich, nieprzyzwoitych rozmów, unikała koleżanek, które chętnie słuchały żartów, dowcipów młodzieńców, nie zwracała żadnej uwagi na pochlebne słówka chłopców, stojących nieraz przed kościołem czy sklepem.

Miała głębokie poczucie wszechobecności Boga. Pierwsza wstawiała rano i mówiła swój pacierz, a potem drugi wspólny z rodzeństwem. W kościele zwracała uwagę swym nabożnym skupieniem. Tu doznawała szczególnych przeżyć duchowych, dobrze jej tam było. Pierwsza wchodziła, a ostatnia wychodziła ze świątyni. Kiedy klęczała przed ołtarzem „wydawała się być aniołem”, umiała modlić się w wyjątkowy sposób – jak to stwierdził Biskup Boschi – a zachowanie się jej w czasie Mszy św. było uderzające: nie obracała się (jak to zwykle czynią dzieci w tym wieku), nie rozmawiała, lecz skupiona, poważna brała czynny udział w ofierze świętej. Teresa Cimorelli przyznawała:

– Nigdy nie widziałam jej roztargnioną w kościele – stała tam jakoby anioł... z napiętą uwagą słuchała słów kapłana przy ołtarzu i pamiętała nieraz długie nauki.

A matka dodaje tu:

– Nie przypominam sobie, aby kiedyś w niedziele nie była na Mszy św. ... jeśli nie mogłam jej towarzyszyć, ona bała się, że nie będzie mogła pójść na Mszę św., wtedy kazałam Teresie, by szła z nią razem”. I szła Maria nieraz drogą piaszczystą do Nettuno (11 km), pełna ducha ofiary, a w okresie wiosennym do pobliskiego Conca. Służba religijna w tej okolicy malarycznej w tym czasie trwała od 1 listopada do 29 czerwca (święto św. Piotra i Pawła). Po zebraniu zbóż prawie cała ludność wracała w góry. Na miejscu zostawało niewiele rodzin biednych, które nie miały mieszkań w górach. Do tych należała rodzina Goretti. Od lipca do listopada więc nabożeństwa były tylko w Nettuno lub w Cisterna. Stąd wypełnienie obowiązków religijnych dla pozostałych ludzi było dla nich ofiarą.

Marylka zwykle chodziła z matką do kościoła, a gdy Assunta przystępowała do spowiedzi św. Marylka spowiadała się także, a po spowiedzi św. – jak już zaznaczyliśmy – starała się być jeszcze lepszą. Klęcząc blisko ołtarza z zazdrością patrzyła na tych, którzy przyjmowali Jezusa do swego serca. Ona według zwyczaju nie mogła jeszcze przystąpić do Komunii św.

Wola Boża w życiu św. Teresy od Jezusa

(Kazanie wygłoszone 15 października 1916 r.)

Wypada nam dzisiaj uczcić św. Teresę od Jezusa jako w doroczną jej uroczystość ... lecz jak ją mamy uczcić?

Sądzę, że największą radość sprawimy tej świętej Matce naszej przez rozebranie następującego pytania: Przez co właściwie Teresa stała się świętą, czyli, co stanowiło jakby rdzeń jej świętości? ... Odpowiedź na to pytanie będzie i dla nas z wielkim pożytkiem.

Gdyby tak zapytać tych wszystkich, którzy czytali żywot św. Teresy, w czym upatrują największą jej zasługę i – że tak powiem źródło jej świętości, tobyśmy otrzymali zapewne najrozmaitsze odpowiedzi. Jedni twierdziliby że stała się świętą przez to, iż założyła tak liczne klasztory z nadzwyczaj ścisłą obserwancją i to bez żadnych prawie środków ludzkich. Inni powiedzieliby może, że stała się świętą przez napisanie tylu i tak niezmiernie pożytecznych książek, którymi pociągała i pociąga niezliczone dusze do życia modlitwy, do zupełnego i najdoskonalszego oddania się Bogu. Inni w innych zasługach Świętej widzieliby źródło jej świętości... Którzy zatem z tych wszystkich mają słuszość i przez co właściwie wielka założycielka podwójnego zakonu Karmelitańskiego, stała się świętą, przez co tak bardzo przypodobala się Bogu, iż ją Pan Bóg postawił w Kościele św., na świeczniku, aby inni brali z niej przykład i na jej podobieństwo dążyli do świętości?

Św. Teresa stała się Bogu miłą i świętą nie przez to, że założyła aż dwa zakony i to zakony należące do najgorliwszych w Kościele; – również nie przez pisma swoje tak cenne, ani przez wszystką inną swoją działalność dla zbawienia i uświęcenia dusz; do jednego bowiem i drugiego mógł P. Bóg użyć innego narzędzia i to narzędzia niekoniecznie świętego; są przecież założyciele zakonów i wielcy pisarze, którzy wcale świętymi nie są i nigdy nie będą ...

Przez co święta Teresa stała się świętą? Przez najdoskonalsze zastosowanie się do woli Bożej, przez gorące umiłowanie tejże woli Bożej, przez zlanie niejako w jedno z wolą Bożą! ...

A więc wola Boża i pogrążenie się w niej, to jest przyczyna i źródło świętości tak drogiej nam wszystkim Matki naszej Teresy, – to samo zresztą stanowi źródło i przyczynę świętości, u wszystkich bez wyjątku Świętych Pańskich. Tak jest i tak być musi. Mylą się zatem wszyscy, którzy w czym innym upatrują świętość. Są tacy, którzy sądzą, że aby dojść do świętości, trzeba koniecznie dokonywać rzeczy nadzwyczajnych – jak nawrócenie całych narodów pogańskich, założenie zakonu lub podobnych instytucji, napisanie wielu nadzwyczajnych książek...

Otóż to wszystko nie stanowi żadną miarą istoty świętości; Święci dokonywali tych wszystkich rzeczy, ale i bez tego mogli się stać Świętymi i rzeczywiście wielu czcimy na ołtarzach, którzy nigdy nic wielkiego – po ludzku mówiąc – nie dokonali, przez całe życie byli nieznani, nieraz wprost wzgardzeni i prześladowani...

Inni są tego przekonania, że do osiągnięcia wielkiej świętości konieczne są nadzwyczajne umartwienia. Prawda, niema świętego, któryby w życiu swoim wiele nie cierpiał; po największej części Święci skutkiem trawiącej ich miłości Bożej szukali sami cierpienia przez zadawanie sobie dobrowolnych umartwień, nieraz wprost przerażających dla naszych nazbyt delikatnych natur. Ale te umartwienia nie stanowią wcale istoty świętości; wszak wiemy, że niektórzy poganie zadawali sobie i zadają dziś jeszcze nadzwyczaj wielkie cierpienia, a jednak świętymi nie są i nie będą, bo nawet nie są chrześcijanami. Jeszcze inni wyobrażają sobie, że świętość, to nie jest nic innego, jak długie przesiadywanie na modlitwie, – bo czytali w żywotach Świętych, że Święci często wiele godzin bez przerwy poświęcali modlitwie...

Otóż i ci i tamci się mylą. Bez dobrowolnych umartwień trudno, a właściwie niepodobna być świętym; taksamo niemożliwa jest świętość bez modlitwy częstej, gorliwej i doskonałej – ale ani umartwienie samo, ani nawet modlitwa nie stanowią rdzenia istoty prawdziwej świętości, lecz jedynie (jak już zaznaczyliśmy), umiłowanie woli Bożej i najdoskonalsze zjednoczenia się z nią. Miara umartwień, ani miara modlitwy nawet nie jest dokładną miarą świętości duszy; ale miara zjednoczenia duszy z wolą Bożą jest najdokładniejszym termometrem miłości Bożej w duszy a tem samem i prawdziwej świętości. Gdybyśmy zjednoczenie z wolą Bożą mogli podzielić na stopnie, to dusza posiadająca sto stopni zjednoczenia z wolą Bożą miałaby tem samem sto stopni świętości, dusza będąca na tysięcznym stopniu świętości – a dusza, któraby się zjednoczyła i zlała niejako w jedno z Najśw. wolą Bożą, osiągnęłaby tem samem najwyższy szczybel świętości, jaki stworzeniu w ogóle jest możliwy. A więc wola Boża i zjednoczenie się z Nią, to jest sam rdzeń tej

świętości, jaką podziwiamy u św. Matki Teresy. Wystarczy otworzyć na chybił trafił życiorys, jaki sama z posłuszeństwa nakreśliła, aby się o tem dowodnie przekonać.

Przedewszystkiem uderza, jak niezwykle wielką wagę przywiązywała do posłuszeństwa dla przełożonych i spowiedników swoich. W dokonywaniu największego ze wszystkich dzieł swoich, w reformie Zakonu Karmelitańskiego, była najzupełniej zależną od władzy kościelnej i za nic w świecie nie byłaby się odważyć postąpić przeciwko wskazówką, jakie jej Ojciec św. przez swoich posłanników dawał. Tak samo trudności, które jej świat i piekło na każdym kroku stawiali, nie były w możności ani na chwilę zachwiać jej odwagi; skoro bowiem jasno widziała przed sobą wolę Bożą, że ma wlać nowe życie w zakon Karmelitański, był gotowa stawić czoło całemu światu, a nawet i całemu piekłu, gdyby te wrogie potęgi chciały jej przeszkodzić w dokładnem spełnieniu tejże woli Bożej.

Że w ogóle św. Teresa zabrała się do reformowania klasztorów swego Zakonu, dowodzi już bardzo wyraźnie jak świętość upatrywała wyłącznie w spełnieniu dokładnym woli Bożej. Prace bowiem przy tej reformie i zakładanie coraz to nowych domów zakonnych, zmuszały ją do nieustannego prawie podróżowania, a serce jej pociągało ją raczej do życia cichego w obrębie murów klasztornych; pociąg bowiem najsilniejszy, jaki się u niej daje zauważyć, jest pociąg do wewnętrznej modlitwy, a takiej modlitwie bynajmniej nie sprzyja podróżowanie. Podejmując jednakże te tak liczne prace zewnętrzne była przekonana, że one jej nie przeszkodzą do postępu w modlitwie wewnętrznej, gdyż podejmowała je wyłącznie dla wypełnienia najwyraźniejszej woli Bożej.

Posłuszeństwo św. Teresy wobec spowiedników było wprost zadziwiające, co się również tłumaczy jedynie tem, że widziała w tych zastępcach Pana Jezusa uosobioną wolę Bożą. Pan Jezus dawał jej na modlitwie nadzwyczajne oświecenia, nieraz wprost i najwyraźniej jej objawił swoją wolę, lecz Teresa każde z objawień swoich poddawała sądowi spowiednika – i jeśli spowiednik nieraz kazał jej za nic sobie mieć otrzymane oświecenia czy objawienia, stosowała się do tego bezwarunkowo, choć przychodziło jej to niezmiernie ciężko, zwłaszcza gdy trudno jej było wątpić o prawdziwości otrzymanego objawienia. Ale myśl, że przedewszystkiem musi spełnić dokładnie wolę Bożą, a wyrazem woli Bożej był dla niej na pierwszym miejscu spowiednik, myśl ta dodawała jej sił, że nigdy ani na włos nie odstąpiła od wskazówek spowiednika.

We wskazówkach, jakie św. Teresa pozostawiła duchownym córkom swoim, nic może tak często i z takim naciskiem się nie powtarza; jak upomnienie do bezwzględności trzymania się posłuszeństwa. Wprawdzie z wielką usilnością zachęca też córki swoje do gorliwej modlitwy, ale co chwila dodaje, że sama doskonałość i świętość nie zasadza się na modlitwie albo choćby na najwyższych oświeceniach, objawieniach i zachwytach, lecz jedynie na doskonałym wypełnieniu woli Bożej, której wyrazem jest wola przełożonych, stąd modlitwę wszelką uważa za zupełnie nieużyteczną lub wprost za złudzenie, jeśli ona nie pobudza duszy do coraz dokładniejszego posłuszeństwa dla przełożonych ...

I tak wiele i bardzo wiele dowodów możnaby przytoczyć, jak św. Teresa i sama dla siebie dbała nadewszystko o wypełnienie we wszystkim Najśw. woli Bożej, jak wszystkich innych do tego przedewszystkiem przywieść usiłowała, aby wszystkimi siłami starali się na każdym kroku wypełnić poznaną wolę Bożą, a to dlatego, że w dokładnym spełnieniu tejże woli Bożej widziała istotę prawdziwej miłości ku Bogu i, co na jedno wychodzi, prawdziwej świętości. Ta prawda, że najwyższa nawet świętość nie na czym innym polega, tylko na dokładnym spełnieniu woli Bożej, jak niezmiernie pocieszające dla nas wszystkich, choćbyśmy się czuli wobec Pana Boga jak najnędzniejsi i niezdolni do niczego dobrego w służbie Bożej. Któż bowiem nie może wypełniać woli Bożej?... Każdy bez wyjątku człowiek, a zatem każdy człowiek może z pomocą Boską dojść do wysokiej świętości skoro świętość właśnie na tem spełnieniu woli Bożej się zasadza.

Ale żeby się stać naprawdę świętym, trzeba się poddać woli Bożej we wszystkim bez wyjątku, a zatem:

1) Trzeba się poddać woli Bożej w niedostatku materialnym. Dziś w ciężkich czasach powojennych, niema prawie człowieka, któryby pod tym względem nie miał czegoś do zniesienia. Znajdą się może ludzie, którzy i teraz jeszcze żyją wystawnie i nie czują zupełnie niedostatku. Ale czy tych należy uważać za najszczęśliwszych? Czy wogóle ludziom bogatym mamy czego zazdrościć? Pan Jezus sam raczył dać odpowiedź na to pytanie, gdy mówił: *Błogosławieni ubodzy duchem*. Nie ubodzy zatem powinni się smucić, że ich Pan Bóg nie obdarzył dobrami doczesnymi, lecz raczej bogacze lękać się mają, że skutkiem dostatków swoich nie są tak blisko serca Bożego, jak ubodzy – tacy naturalnie ubodzy, którzy po Bożemu ubóstwo swoje znosić umieją... Poddać się zatem trzeba woli Bożej w ubóstwie i nie tylko poddać się, ale i dziękować codziennie Panu Jezusowi, że nas uczynił w tym względzie podobnymi do siebie, gdyż i On mogąc być najbogatszym

na świecie obrał dla siebie skrajne ubóstwo. Nieraz wprowadzie bardzo trudno przychodzi znieść takie doświadczenie Boże, zwłaszcza gdy ubóstwo przemienia się w nędzę, gdy niema już czego do ust włożyć, a najbardziej gdy matka niema czem nakarmić dzieci swoich, ale z modlitwą wszystko możliwe jest człowiekowi; matka chrześcijańska, choćby nawet sama z głodu ginęła i patrzyła na dzieci z głodu umierające, nie będzie narzekała na Opatrzność Bożą, lecz w pokorze, a nawet z miłością podda się woli Bożej, wiedząc, że w wieczności nagroda ją nie minie...

2) Poddać się trzeba woli Bożej w chorobie. To poddanie się bywa jeszcze trudniejsze, aniżeli pierwsze, zwłaszcza, gdy choroba jest długa a może nawet nieuleczalna. Ale dusza wiarą oświecona nie zawaha się ani na chwilę, lecz przyjmie z ręki Bożej wszystko bez wyjątku, tak dobre jak i złe, a nawet goręcej dziękować będzie za to, co boli, niż za wszelkiego rodzaju pociechy ziemskie. Są tacy, którzy nie chcą się poddać bezwarunkowo woli Bożej w chorobie, gdyż powiadają, że pragnęliby lepiej służyć Bogu, więcej się modlić, częściej chodzić do kościoła, częściej przyjmować Komunię św., lecz jakże takie dusze się łudzą! Czy bowiem świętość zasadza się na chodzeniu do kościoła, na modlitwie, na częstej Komunii św.? Te wszystkie ćwiczenia są wielce doskonałe, lecz samej świętości nie stanowią – istotą świętości, jak już stwierdziliśmy, jest nie co innego, jak tylko najdoskonalsze poddanie się woli Bożej. Kto zatem w chorobie godzi się doskonale z miłością ku Panu Bogu na wszystkie cierpienia, godzi się nawet na tę przymusową bezczynność swoją, ten większe postępy uczynić może w zjednoczeniu z Panem Bogiem w jednej godzinie, niż inna dusza, nie podlegając cierpieniu, w ciągu długich tygodni i miesięcy. Prawda, że wielkie łaski zwykł Pan Jezus dawać w chwili Komunii św., ale jeśli dusza bez własnej winy musi się obywać bez Komunii św., to za jeden akt doskonałego poddania się woli Bożej, może dostąpić więcej łask, niżby dostąpiła przez wiele Komunii św., gdyby nie cierpiała...

O. Pyżalski, Redemptorysta

Dogmat Boskiego Macierzyństwa Najświętszej Panny

Na Soborze w Efezie 431 r.

Obchodzimy tego roku 1500-letnią rocznicę Soboru efezkiego, na którym Nestorjusz, patriarcha konstantynopolitański potępiony został jako heretyk, za głoszenie, jakoby Marja nie była Matką Bożą.

Dawny Opat klasztoru z Antjochji, biskup ten cieszył się renomą znakomitego mówcy i kapłana surowego życia. Lecz mało biegły w metafizyce, nie umiał jasno rozróżnić *Osoby* od *Natury*, z czego wynikła błędna jego teoria, tycząca się osoby Chrystusa i Jego Najświętszej Matki. Były pogromca doktryn podejrzanych, kierował główne swe wysiłki przeciwko Apolinarystom.

Razu jednego niejaki Anastazy, przemawiając do ludu w Konstantynopolu, znieważył Najświętszą Dziewicę, odmawiając Jej tytułu Matki Bożej, tak cudownie streszczającego wiarę i naukę Kościoła św. odnośnie do największego tytułu Marji. Wzruszenie i zgorszenie z tego powodu wielkie było w mieście. Błuznierca twierdził, że „Marja będąc tylko niewiastą, Matką Boga nie była, bo Bóg z niewiasty rodzić się nie może”. Lud z oburzeniem uważał te słowa za jawny wyłom przeciw wierze chrześcijańskiej.

Pomimo to, Patriarcha Nestorjusz wystąpił w obronie Anastazego, uzasadniając całym szeregiem przemówień błędne jego twierdzenia. Oto jak się wyrażał: „Bóg miałby mieć Matkę! Nie, Marja nie zrodziła Boga. Stworzenie nie poczęło swego Stwórcę, lecz tylko człowieka, narzędzie bóstwa” i tak dalej. Trudno opisać rozżalenie słuchaczy. Pewien mnich krzyknął mu w oczy: „heretyku”, lud zaś nie chciał mieć żadnej styczności ze swym biskupem. W chwili najzaciętszej kontrowersji zaszedł fakt, świadczący do jakiego stopnia głęboko zakorzenioną była wiara w Boskie Macierzyństwo Najświętszej Dziewicy we wszystkich warstwach społeczeństwa. Proklus, biskup czyzyjski, mając przemawiać do licznie zebranej rzeszy w dzień świąteczny, zapowiedział głosem doniosłym, że będzie to kazanie o Marji, *Matce Bożej*. W odpowiedzi na to, wzniosły się wśród ludu oklaski i okrzyki radości, towarzyszące słowom kaznodziei, a rozlegające się pod niebiosy!!!

Wywołało to nie małą reakcję w Konstantynopolu. Arystokracja trzymała z Patriarchą, podczas gdy lud, zakonnicy i część kleru jawnie występowała przeciw niemu. Doszło do burzliwych rozpraw i starć. Uwiadomony o tem, co zaszło, św. Cyryl, Patriarcha Aleksandrji, Karmelita, wystosował długi list do mnichów Egiptu, ostrzegając ich przed błędem Nestorjusza: „Czy należy nazywać Marię „theotocos”, „Matką Bożą” – mówił do nich? „Tak i bez cienia wątpliwości, ponieważ zrodziła Boga-Człowieka”. Jest to określenie tradycyjne. Wszyscy Ojcowie prawowierni Wschodu i Zachodu je przyjęli. Choć nie napotykamy je ani w Piśmie św. ani w Symbolu nicejskim, odnajdujemy je jednak w nauce Kościoła, ponieważ tak Pismo św. jak i Ojcowie Soboru Nicejskiego twierdzą, że Ten, który urodził się z Najświętszej Dziewicy jest Bogiem z natury”. Nastąpiła między obydwoma patriarchami wymiana listów treści polemicznej na tle pomienionej kwestji. Cyryl prowadził ją ze słodyczą. Nestorjusz z zaciętością. Lecz widząc, że Nestorjusz trwa przy swem błędzie, Cyryl doniósł rzecz całą Papieżowi Celestynowi, który, potępiwszy naukę heretyka, pod groźbą ekskomuniki rozkazał mu odwołać swe błędy.

Niestety, cesarz Teodozjusz II stanął w obronie Nestorjusza, za nim poszła pewna liczba księży i wiernych, dotknięta publicznem ogłoszeniem 12 sławnych kłątów św. Cyryla. By się nie rozszerzać, powiedzmy to tylko, że wszyscy wreszcie zażądali zebrania ogólnego Soboru; jedni, by się uniewinnić, drudzy, by pomścić prawdę. Dwóch Cesarzy, Teodozjusz II i Walentynian II zwołało tedy rzeczony zjazd do Efezu, obierając nań dzień Zielonych Świątek, przypadający 7 czerwca 431 r. Papież wydelegował w tym celu dwóch biskupów, przedstawiających Kurję rzymską, oraz jednego kapłana, jako swego osobistego reprezentanta. Chciał, aby i Nestorjusz, choć potępiony, wziął udział w Soborze, zalecając św. Cyrylowi, aby niczego nie zaniechał, by tylko pozyskać Nestorjusza dla prawdy i przywrócić pokój w Kościele św.

Przybył tedy patriarcha Konstantynopolu, otoczony 16 biskupami i wielką liczbą osób świeckich wszelkich stanów. Przybył dumny i pełny, pewny siebie, grożący, o grzmiącym głosie, przekonany, że go nikt nie zwycięży. Wielką była jego pycha, a ograniczona wiedza! Czekając na zjeżdżających się uczestników, Cyryl korzystał z czasu, by dobrocią przekonać Nestorjusza. Lecz nieszczęśny herezjarcha przerzucał się z jednej ostateczności w drugą, zacinając się w skrajnych przeciwieństwach. Wreszcie dochodził do następującego wniosku: „Zgodzę się wyznać, że Marja jest Matką Bożą, jeśli się tych słów wykladać nie będzie w znaczeniu apolinarystycznem”... Jakgdyby Kościół św. czego innego nauczał?!

Lecz gdy przyszło do tego, że zażądano od niego wyznania swoich przekonań, odrzekł: „Nigdy nie uznam za Boga Dziecięcia, które liczy dwa miesiące, później trzy miesiące etc”. Zawsze ten sam błąd w nieodróżnianiu natury od Osoby! Znaczyło to tyle, co uznawać Najświętszą Pannę za Matkę zwykłego człowieka.

Nestorjusz uciekał się nawet do ironji. „Jeśli trwacie w mniemaniu”, tak mówił, że Słowo Przedwieczne tąż samą jest Osobą, co Chrystus, zmuszeni będziecie przyznać, że i Ojciec i Duch Św. się wcieli, ponieważ nierozdzielna jest Trójca”. Czyżby katolicy uznawali Marię za Matkę Trójcy Św.! Czyżby rodzenie odnosiło się do natury, a nie do Osoby?...

Ponieważ Jan Antjocheński i jego sufragani ociągneli się z przyjazdem, Cyryl ogłosił w imieniu papieskim otwarcie Soboru, sam przewodnicząc zebraniu. Nestorjusz zaproszony osobiście, by wziął udział w rozprawach, starał się usuwać z posiedzeń. Miał zresztą cesarza za sobą. W chwili, gdy protonotariusz zapowiadał treść obrad, Kandydjusz, delegat cesarski przy Soborze, zlecił biskupom, by się rozproszyli i sam również wycofał się wraz ze swoim wojskiem. Kilku biskupów, stronników Nestorjusza, opuściło zebranie, lecz św. Cyryl, nie zważając na to, wraz z Ojcami Soboru, w liczbie 160, przystąpił do rozpraw. Wynikiem narad było złożenie z godności Nestorjusza i podpisanie wyroku potępiającego przez 198 biskupów obecnych.

Posiedzenie, rozpoczęte z rana, przedłużyło się aż do późnej nocy. Mimo to przez dzień cała ludność Efezu oczekiwała rozstrzygnięcia. Gdy wreszcie ogłoszono tłumom szczęśliwą uchwałę Soboru, głośnie okrzyki radości, wyrwały się z tysięcznych piersi; oklaskiwano biskupów, a w szczególności Cyryla, odprowadzając ich wśród niewypowiedzianych manifestacyj wesela, pochodni, kadzideł i nieopisanych owacyj, do ich mieszkań. Legaci papiescy zatwierdzili następnie uchwały Soboru powszechnego, a wieść o nich również i w Rzymie z nie mniejszą radością powitaną została. W roku następnym pap. Sykstus III poświęcił Najświętszej Pannie bazylikę liberyańską, rozkazując, aby ją okazale ozdobiono mozaikami, przechowanymi aż po dni nasze. Myśl przewodnia dekoracyj oraz napisów świadczy, że świątynia Najświętszej Panny „Większej” przeznaczoną była do uwiecznienia onego tryumfu, odniesionego przez Sobór efezki, ogłoszeniem dogmaty Macierzyństwa Boskiego Marji. Stąd też, Pius XI zarządził restaurację obrazów majolikowych, przedstawiających jedne figury Najświętszej Panny wzięte ze Starego Testamentu, drugie z życia Matki Najświętszej, oraz Jej ukoronowania w niebie.

Na wzór zacnej ludności Efezu, cieszymy się i my z tryumfu Królowej Naszej. Radujmy się i weselmy, śpiewajmy Alleluja, a jako dzieci Karmelu łączmy się ze wsławionym ojcem naszym, Cyrylem z Aleksandrii, Heroldem Marji, Rycerzem Dziewicy, tą świetlaną postacią Soboru efezkiego z przed 1,5 tysiąca lat! Powtarzajmy za nim te same słowa: „Jeśli kto nie chce uznać Emanuela za prawdziwego Boga, a tem samem Najświętszą Pannę za Matkę Bożą, ponieważ porodziła, wedle ciała, Słowo Boże, które Ciałem się stało – niech będzie przeklęty!”

Czcigodna tradycja, jeśli nie fakt historyczny, przedstawia nam św. Cyryla, jako jednego z synów Eljasza. Wystarcza to nam, byśmy ze świętą dumą podziwiali w tym Mężu Bożym Zakonu Karmelitańskiego, wsławionego szermierza największego przywileju Marji, tego przywileju, z którego wypływa Jej Macierzyństwo w stosunku i do ludzkości całej, który jest podstawą Jej pośrednictwa w otrzymywaniu łask wszystkich, zgodnie z tak bardzo nam drogą nauką Kościoła św., drogą każdemu, a w szczególności drogą dzieciom Karmelu!

O. Eugenjusz, K. B., (Belgja)

Święta Małgorzata Maria w domu rodzicielskim

Święta Małgorzata Maria urodziła się 22 lipca 1647 roku, a trzy dni później otrzymała Chrzest święty z rąk swego stryja Andrzeja Alacoque, proboszcza w Verosvres, i imię Małgorzata, po bierzmowaniu zaś przybrała sobie imię Maria. Miejszem jej urodzenia był przysiółek L’Hautecourt, należący do wsi Verosvres. Dotąd pokazują izbę, w której przyszła na świat, przerobioną później na kaplicę. Jej ojciec Klaudiusz Alacoque był właścicielem małego folwarku i notariuszem królewskim swego przysiółka. Odznaczał się prawością i pobożnością, podobnie jak i jego żona Filiberta, z rodu Lamyn; oboje też wychowywali religijnie siedmioro swoich dzieci, z których piątym była Małgorzata, a siódmym Jakub, późniejszy proboszcz.

Snadź łaska uprzedziła wiek w Małgorzacie, bo Małgorzata miała ledwie cztery lata, a odczuwała taki wstręt do najmniejszego nawet grzechu, że dość było powiedzieć te słowa: „Obraza Boża”, aby poskromić jej dziecięcą żywiość. Miała też dziwny pociąg do szukania samotności i modlitwy, a nawet już wówczas powtarzała te słowa, zwłaszcza gdy klęcząc, słuchała Mszy świętej: „Boże! Poświęcam Ci moją czystość, ślubuję Ci dziewictwo dozgonne”, choć znaczenia tych wyrazów nie rozumiała.

Kiedy Małgorzata liczyła zaledwie pięć i pół roku, wzięła ją jej chrzestna matka pani de Fautreires do swego zamku Corcheval, by jej dać pierwsze wychowanie. Tam w zamkowej kaplicy oddawała się jeszcze więcej modlitwie, klęcząc nieraz całymi godzinami przed ołtarzem; mianowicie z dziecinną pobożnością udawała się do Najświętszej Panny, nie śmiejąc odzywać się do Zbawiciela, i już to odmawiała koronkę, już to padała na ziemię i całowała ją za każdym *Zdrowaś Maryjo*. Zarazem przyrzekła pościć w sobotę i, skoro się nauczy czytać, odmawiać codziennie Godzinki. Za to Bogarodzica opiekowała się po macierzyńsku tą swoją dzieciną i wewnętrznym głosem przemawiała do jej duszy; raz nawet zgromiła ją słowami: „Jak to, córko moja, czyż podobna, abyś mi tak niedbale służyła”, kiedy Małgorzata usiadła przy modlitwie Różańca.

Ale już w 1655 roku jej chrzestna matka umarła; trzeba było więc wracać do domu. W tymże roku umarł także przedwcześnie jej ojciec, zostawiając sprawy majątkowe w nieładzie, wskutek czego biedna matka zmuszona była umieścić Małgorzatę w klasztorze Klarysek (zwanych urbanistkami) w mieście Charolles, gdzie odebrała pierwsze nauki. Tu także w dziewiątym roku przyjęła po raz pierwszy Komunię świętą i to z takim przejęciem się, że jak sama o sobie pisze, wszystkie uciechy i rozrywki dziecinne stały się jej gorzkie. Natomiast zrodziło się w niej gorące pragnienie, by w jakimś samotnym miejscu, leżąc na ziemi lub klęcząc, mogła oddawać się modlitwie, a nawet spełniać to, co czynią zakonnice.

Ciężka choroba, trwająca prawie cztery lata, zmusiła ją do opuszczenia klasztoru i wrócenia do domu; dopiero gdy jej matka uczyniła ślub, że odda córkę na służbę Matce Najświętszej, jeżeli zdrowie odzyska, Małgorzata została cudownie uzdrowiona. Podczas choroby poświęcała więcej niż kiedykolwiek czasu wewnętrznej modlitwie, w czym Mistrzem był dla niej sam Zbawiciel, nakazując jej na początku modlitwy korzyć się przed nim głęboko i wyznawać swe winy, a potem wnikać duchem w tajemnicę, którą jej przedstawiał. Jej modlitwa była zatem kontemplacją budzącą w duszy wielki żar miłości.

Niebawem zjawiała się pokusa, to jest chęć światowych uciech, choć zresztą nie grzesznych, za którą jednak Pan Jezus ostro ją karmił. Małgorzata znajdowała się w duchowej rozterce, bo przy jej żywym i wesołym usposobieniu świat miał dla niej niemały urok; z drugiej strony Pan Jezus pociągał ją mocno ku Sobie, rodząc w jej duszy zamięłowanie do samotności i umartwienia. Rzeczywiście, włosiennicą, dyscypliną, postem i długimi modlitwami, nawet w nocy, tak ciężko trapiła swe ciało, że dostała bólu boku i wrzodów na nogach; czego dopiero po odprawieniu nowenny się pozbyła.

Przybył też do domu inny ciężki krzyż, bo wuj Toussaint Delaroche, objawszy zarząd całego majątku, oddał władzę nad wdową i jej dziećmi trzem jej krewnym lub powinowatym kobietom, które dokuczały Małgorzacie w przeróżny sposób, a nawet nie pozwalały jej chodzić często na Mszę świętą i do Komunii świętej, co było dla niej najstraszniejszą męczarnią. Jak sama o sobie pisze, nie mogła stłumić w sobie zazdrości na widok osób przystępujących często do Stołu Pańskiego i odwiedzających swobodnie Przybytek sakramentalny; toteż gdy jej wzbraniano iść do kościoła, uciekała do zakątka ogrodu, by tam za wielką bryłą kamienia wylewać swoją duszę przed Bogiem i składać swe żale u stóp Matki Najświętszej. Wówczas to pewnej nocy objawił się jej Pan Jezus jako *Ecce Homo* i oświadczył jej, że

wszystkie te cierpienia w tym celu na nią dopuszcza, aby ją uczynić podobniejszą do Siebie. On z miłości dla niej cierpiał, a więc i ona z miłości ku Niemu ma cierpieć. Wielce ją również bolało, że jej ukochana matka pozostawała w ciężkiej niewoli, a gdy zapadła na różę pozbawiona była niezbędnej opieki. Sama tylko Małgorzata z całym poświęceniem usługiwała chorej matce, tak że w nocy spać się nie kładła; a nawet swą gorącą modlitwą podczas największej Ofiary wyprosiła jej zdrowie. Pan też umacniał ją w tej drodze na kalwarię i zaprawiał w miłości krzyża, tak że dziękowała Panu za cierpienia, a o nielitościwej babce i ciotce nigdy źle nie mówiła.

Kiedy Małgorzata miała lat siedemnaście, zmieniło się jej zewnętrzne położenie, bo staraniem wuja i dwóch najstarszych braci poprawił się stan majątkowy, wskutek czego matka, odetchnąwszy nieco, poczęła zapraszać do domu gości, urządzać zabawy i myśleć o wydaniu swej córki. Małgorzata strzegła bacznie swej niewinności, ale będąc żywego usposobienia, a do tego mając wielkie zalety ducha i ciała, zaczęła smakować w godziwych zresztą rozrywkach; raz nawet podczas karnawału ze swoimi rówieśniczkami przebrała się w maskę, co później nazywała swoim wielkim grzechem i za co przez całe życie żałowała. Z drugiej strony Pan Jezus kołatał mocno do jej duszy, a gdy wieczorek po zabawie wracała do siebie i zrzucała z siebie stroje, ukazywał się jej w tej postaci, w jakiej był po biczowaniu, wyrzucając jej ostro, że swoimi próżnościami do tego stanu Go przywiodła; że drogi czas, z którego złoży rachunek przy śmierci, marnie trawi; że Go wreszcie haniebnie zdradza, skoro za tyle dowodów miłości taką niewdzięcznością się odpłaca. Wyrzuty te sprawiały, że Małgorzata, cała zalana łzami, trapiła swe ciało twardymi powrozami i żelaznymi łańcuszkami, to znowu na samej desce albo na zaostrzonych drewnach zażywała krótkiego spoczynku.

Pamiętając o swoim ślubie, złożonym w wieku dzieciennym, i chcąc oddać się Bogu całkowicie w zakonie, miała ona wielki wstręt do małżeństwa, ale matka, zbyt czule do niej przywiązana, przedstawiała jej często ze łzami, że gdy wstąpi do klasztoru, zostawi ją bez żadnej opieki i pociechy. Do świata ciągnęli ją również inni członkowie rodziny, zwłaszcza jeden z braci, który obiecywał jej nawet część swego mienia, byleby obrała stan małżeński. Do tego szatan nieraz jej szeptał, że ślub wykonany w tak wczesnym wieku nie obowiązywał jej w sumieniu, że w świecie będzie mogła swobodniej oddawać się umartwieniu i uczynom miłosierdzia, że życie zakonne jest zbyt wysokim szczytem doskonałości, dla niej niedostępnym, tak że będzie musiała wyjść z klasztoru ze wstydem. Nie dziw, że jej dusza doświadczała walki wewnętrznej; przychodziły nawet chwile, że była gotowa poświęcić się dla matki.

Szukając ulgi, przymnożyła umartwień i ofiar dla nieszczęśliwych, już to dzieląc się z ubogimi chlebem i groszem, już to odwiedzając chorych po domach i pielęgnując ich z zaparciem się, a nawet całując ich rany, już to zbierając u siebie biedną dziatwę, by ją uczyć bojaźni Bożej. To znowu rozczytywała się w żywotach Świętych i wołała do Bogarodzicy o pomoc; i rzeczywiście za wstawieniem się Najmiłościwszej Matki Pan Jezus nie przestał jej oświecać i upominać. Ilekroć sposobiała się do jakiejś zabawy, stawał przed okiem jej duszy okryty ranami od biczów i mawiał: „Chcesz więc użyć tej przyjemności? Co do mnie, nigdy żadnej nie skosztowałem, owszem, zniosłem wszelkiego rodzaju gorycze, by pozyskać twe serce, a ty śmiesz Mi go jeszcze zaprzeczać!”. Gdy pewnego dnia oświadczyła Panu swoje zdumienie, że się nie zraził taką jej niewdzięcznością, odrzekł jej Pan: „Chcę uczynić z ciebie zbiór mojej miłości”.

Niestety, święta Małgorzata nie miała spowiednika, który by ją wspierał w tej walce; co gorsza, miejscowy proboszcz, a jej stryj i ojciec chrzestny, nie pozwalał jej przystępować częściej do Komunii świętej i odciągał ją od wstąpienia do klasztoru. Kiedy święta Małgorzata żaliła się na to opuszczenie przed Panem Jezusem, usłyszała taką odpowiedź: „Czy ja tobie nie wystarczam? Czegóż się lękasz? Mogłoby dziecko wielce umiłowane zginąć w objęciach wszechmocnego Ojca?”. W chwilach osłabienia ducha przedstawiał jej Zbawiciel, że On sam jest Oblubieńcem najpiękniejszym, najbogatszym, najdoskonalszym i najgodniejszym miłości; to znowu jej groził, że jeżeli Go porzuci dla ziemskiego małżonka, odstąpi ją na zawsze; jeżeli zaś będzie Mu wierną, nie opuści jej nigdy, ale da jej zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi i objawi się jej doskonalej.

Wreszcie wsparta łaską Bożą pokonała wszystkie pokusy i przeciwności, a odnowiwszy ślub czystości, nie tylko przyrzekła Panu wierność niezachwianą i oddała Mu całkowicie swą wolę, ale oświadczyła wobec rodziny, że wstąpi stanowczo do klasztoru. Miała wówczas lat 20; nim jednak wykonała swój zamiar, upłynęły trzy lata.

Przedtem odwiedziła swego wuja, mieszkającego w Macon; którego córka była zakonnicą w tamtejszym klasztorze urszulanek. Wnet jednak na wieść o ciężkiej chorobie matki i brata wróciła do domu, by stoczyć ostatnią walkę, bo już nie tylko krewni, ale niektórzy krótkowidzący kapłani przedstawiali jej, że nie wypada opuszczać ciężko strapionej matki. Małgorzata opiekę nad matką powierzyła bratu Chryzostomowi, sama zaś tym mocniej garnęła się do stóp krzyża, wołając: „O drogi mój Zbawicielu, jakżebym była szczęśliwa, gdybyś wyrwał na

mnie Twój obraz w cierpieniu”; na co Pan odpowiedział: „To właśnie zamierzam uczynić, byleś mi się tylko nie opierała, ale współdziałała ze swej strony”. Co więcej, z powodu jubileuszu nadanego przez papieża Klemensa VII w 1670 roku posłał Pan do parafii w Verosvres kapłana misjonarza z zakonu świętego Franciszka, który świętą Małgorzatę, po odprawieniu przez nią spowiedzi generalnej, utwierdził w powołaniu zakonnym, a jej matkę i braci dla tej myśli całkowicie pozyskał.

Szło teraz tylko o wybór klasztoru. Chociaż pociągano ją do urszulanek w Macon, to znowu do klarysek w Charolles, ona jednak, słuchając głosu Pańskiego, wybrała zakon wizytek, które wówczas zwano powszechnie świętymi Mariami, i to nieznany jej wpierw klasztor w Paray-le-Monial, podając powód, że chce być córką Najświętszej Maryi Panny i wstąpić do odległego klasztoru, wyłącznie z miłości ku Bogu.

Tam też udała się 25 maja 1671 roku w towarzystwie swego brata Chryzostoma; a skoro weszła za furte, doznała przesłodkiej radości i usłyszała wewnętrzny głos: „To jest miejsce, gdzie cię chcę mieć”. Otrzymawszy nadzieję przyjęcia, wróciła jeszcze do domu, by testamentem, który do dziś dnia się przechowuje, rozporządzić swoim mieniem i pożegnać się z matką tonącą we łzach. Sama Małgorzata nie utraciła hartu i pociechy ani na chwilę; dopiero gdy wstępowała za furte, serce jej ścisnęło się od boleści, co również o świętej Teresie i wielu innych zakonnicach czytamy. Wnet jednak przy pomocy łaski Bożej zapanowała nad przyrodzonym uczuciem i zanuciła w duszy *Magnificat*.

Uczmy się stąd iść zawsze za głosem Pańskim, choćby żądał od nas rzeczy przykrych, a szczególnie spełniać wiernie wolę Bożą wyrażoną w przykazaniach i obowiązkach, nie zważając na wewnętrzne żądze i zewnętrzne przeciwności i szukając jedynie chwały i miłości Bożej.

Nowy polski kandydat na świętego!

Grodno, przed 1925 r.

Mówią, że dzisiaj świętych nie ma albo że gdzieś do Francji albo do Włoch trzeba się wybrać, aby spotkać się z ludźmi, których jeszcze za życia świętymi i nie bez przyczyny zowią.

Nieprawda – dość bacznie rozglądnąć się dookoła siebie i zbliżyć się do ludzi, a przyznać wypadnie, że i na naszej polskiej ziemi żyją dusze, noszące na sobie żywy obraz Boga.

Miałem i ja szczęście poznać taką duszę i, choć nie było mi dane dłużej z nią obcować, wywarła ona jednak na mnie wrażenie niezatarte, a jest to o. Wenanty Katarzyniec, franciszkanin.

W Obydowie, obok Kamionki Strumiłłowej pod Lwowem, ujrzał on światło dzienne dnia 7 października 1889 roku i spędził tam swoje lata dziecinne. Do szkół początkowych uczęszczał w miejscu rodzinnym, seminarium zaś nauczycielskie ukończył celująco we Lwowie. Tam też, posłuszny głosowi powołania, wstępuje do Zakonu OO. Franciszkanów.

Dnia 25 sierpnia 1908 r. otrzymuje habit zakonny, a 2 czerwca 1914 r. staje na stopniach Ołtarza Pańskiego z pierwszą Ofiarą Mszy św. Jako wikary pracuje gorliwie w parafii w Czystkach, a potem kształtuje serca i umysły młodych kandydatów do Zakonu jako magister nowicjuszy.

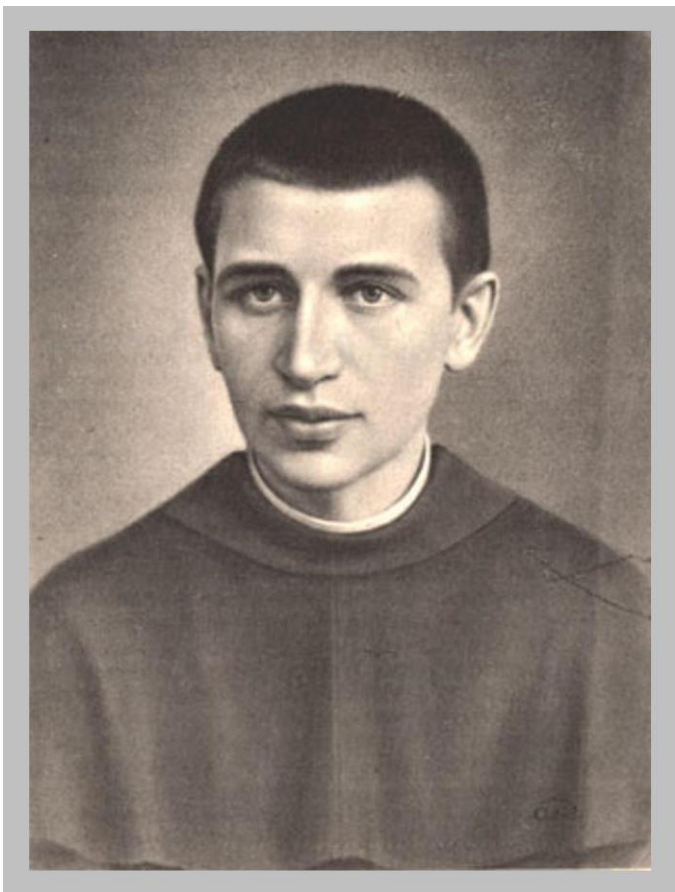
I na tym stanowisku dopełnił swej ofiary dla Boga i dusz zbawienia. Osłabionego gruźlicą wysłano do Kalwarii Pałacowskiej (pod Przemyślem) dla poratowania zdrowia i tam dokonał żywota dnia 31 marca 1921 r.

Taki jest pobieżny szkic jego życia. Co jednak działo się w jego sercu? W jego duszy? Za ciasne są ramy tego kalendarzyka, bym mógł wprowadzić Czytelników do jej wnętrza i odsłonić przynajmniej to trochę piękna, które przez czyny zewnętrzne czy słowa pokazało się i na zewnątrz.

Nie mogę jednak pominąć tego zupełnie. Mam przed sobą list o. Karola Olbrychta, proboszcza w Czystkach w czasie, gdy śp. o. Wenanty pełnił tam

obowiązki wikarego. Miał on sposobność przez cały rok prawie obserwować z bliska śp. Zmarłego i nieco lepiej go poznać. Z tego więc listu niech podam chociaż część:

„Na pozór nie wyróżniał się w niczym od nas obu współpracowników. Czy to Mszę św. odprawiał, czy spowiedzi słuchał, czy słowo Boże głosił, czy spełniał inne czynności parafialne, jak pogrzeby, chrzty, wywody, śluby, zaopatrywanie chorych, był zawsze zupełnie normalnym kapłanem. Nikt nigdy nie dopatrzył się u niego czegoś, co by mogło zadziwiać, razić lub tchnąć jakąś śmiesznostką czy przesadą. A przecież czarował wszystkich swoją skromnością, skupieniem, pogodą umysłu i mimo woli zdradzał na każdym kroku wysoką świętobliwość.



Od ludzi nie stronił, ale w mowie zawsze rozważny, płocho słowa nigdy nie wymówił; wobec niewiast grzeczny, ale największą ostrożność zachowywał w ich towarzystwie. Unikał zbytniej poufałości nawet z mężczyznami; gdy go np. chciałem serdeczniej uścisnąć z okazji złożenia sobie życzeń, wzdrygnął się wtedy, dając tym lekko poznać, że mu to sprawia przykrość.

Obowiązki swe spełniał z ochotą, punktualnie, a że był nadzwyczaj roztropny i nigdy czasu nie tracił, więc i umiejętnie. Tak był praktyczny i tak się umiał orientować – był to pierwszy rok jego pracy kapłańskiej – że nie zdarzyło mi się nigdy, bym kiedykolwiek potrzebował zwracać mu uwagę na niestosowność postępowania lub w czymkolwiek pouczać, chyba że sam poprosił o wyjaśnienie, jak w danym wypadku ma postąpić.

Zawsze skupiony, a nie osowiały, zawsze cichy, skromny, pokorny, a przecież nie płaszczył się przed nikim. Czasu nigdy nie tracił, zawsze coś czytał, pisał lub modlił się klęcząco w celi. Należał do stowarzyszenia kapłańskiego adoracji Najświętszego Sakramentu. Z wielkim pietyzmem odbywał ją regularnie co tydzień

w kościele przez całą godzinę, czynił to jednak zawsze tak oględnie, by nie zwrócić na siebie uwagi nas obu starszych kapłanów.

W czasie 10-miesięcznej okupacji rosyjskiej wszystkie szkoły w parafii były przymusowo zamknięte, do pierwszej spowiedzi i Komunii św. mieliśmy dzieci z całej parafii przygotowywać w kościele. Od połowy marca do połowy maja zbierało się przeszło 150 dzieci na naukę przygotowawczą. O. Wenanty przechodził z nimi główne prawdy Wiary św. od godz. 2 do 3 po południu, a po małej przerwie ja przygotowywałem te same dzieci szczegółowo do Sakramentu Pokuty. Zbieraną z kilku wsi dziatwę trudno było utrzymać w karności, zwłaszcza że musiały stać w kościele w czasie lekcji. Była to praca nawet dla mnie emerytowanego, zawodowego katechety bardzo uciążliwa, wyczerpująca i denerwująca; chorowałem po niej poważnie przez cały miesiąc. Lecz o. Wenanty czuł się tu jakby w swoim żywiole, nie skarżył się nigdy na dzieci, umiał je utrzymywać zawsze w karności; nie widać też było na nim cienia znużenia lub zniechęcenia po takiej pracy.

Do kazań przygotowywał się sumiennie, każde miał napisane, dobrze opracowane, zastosowane do Ewangelii i do danych okoliczności. Głos miał stłumiony i nigdy się nie zapalał na ambonie, a jednak wszyscy go ochotnie słuchali, gdyż treścią dobrze obmyślną umiał trafić do serc słuchaczy.

Nigdy nie był przygnębiony, pochmurny, ani też nie wybuchał zbyt wesołością. Nigdy się nie irytował, niczym się nie zrażał, zawsze towarzyszyła mu pogoda umysłu, właściwa tylko duszom ściślej zjednoczonym z Bogiem.

Czy przy stole, czy w czasie wspólnej rekreacji, czy przy gościach zawsze był zupełnie naturalny, a przecież tak niezwykle, że śmiało mogę powiedzieć, iż w życiu moim czterdziestoletnim w zakonie nie spotkałem poza o. Wenantym tak urobionego charakteru, tak zrównoważonego zakonnika, choć znałem i wysoko ceniłem wielu innych naszych zacnych kapłanów. To też każdy, kto miał sposobność i szczęście z nim się zetknąć, musiał przyznać, że to kapłan według Serca Bożego, że to kandydat na świętego.

Za takiego mieli go wszyscy parafianie i bardzo się smucili, gdy go dnia 23 VIII 1915 roku święte posłuszeństwo zakonne odwołało z Czystek od pracy parafialnej, aby mu, jako światłemu i w życiu zakonnym ugruntowanemu kapłanowi, powierzyć wychowanie młodzieży naszej zakonnej w nowicjacie we Lwowie.

Osobiście uczułem żal szczery po stracie takiego współpracownika, przeważała jednak we mnie radość, że kapłan tej miary i świętobliwości co o. Wenanty nadaje się przed wszystkimi innymi ojcami na kierownika naszej młodzieży zakonnej”.

Umarł – ale nie przestał czynić dobrze. Wielu już z wdzięcznością wspomina łaski, które otrzymali od Boga, gdy za przyczyną śp. Zmarłego się modlili. Oto jedno z najnowszych zdarzeń:

„Warszawa, 13 VI 1924

Z wdzięcznością ku Bogu i Ojcu Wenantemu za odzyskane zdrowie za jego przyczyną, opisuję przebieg swej choroby, który jest następujący:

Począwszy od sierpnia 1923 r., cierpiałam na bóle w okolicy żołądka. Ponieważ choroba rozwijała się dalej, udałem się po poradę do lekarza dra Markiewicza, który po zbadaniu osądził, że to owrzodzenie dwunastnicy, zapowiedział, że choroba jest ciężka i że trzeba leżeć kilka tygodni w łóżku, nic nie jedząc, prócz odrobiny mleka. Po przebyciu diety zawezwano ponownie lekarza. Powiedział, że jest trochę lepiej i pozwolił nawet jadać lekkie potrawy. Tak przetrwałam znów kilka tygodni. Lecz pomimo zachowania przepisów i używania lekarstw przez lekarza poleconych, bóle nie ustawały, lecz stawały się coraz cięższe do zniesienia, szczególnie po spożyciu pokarmów, a nawet po wypiciu mleka.

Udałam się znowu do lekarza, a ten tym razem tak niespokojny, dając mi nowa receptę, powiedział: *Jeżeli to nie pomoże, musimy się wziąć do innych środków*. Przypuszczam, że miał na myśli operację. Tego samego dnia wieczorem byłam w kościele OO. Franciszkanów, gdzie dowiedziałam się wśród rozmowy z jednym z Ojców, że zmarły przed dwoma laty O. Wenanty zdziałał już kilka cudów. W tej chwili przyszła mi myśl, że i ja mogłabym być uzdrowiona za przyczyną O. Wenantego. Postanowiłam więc nie kupować lekarstwa, dopóki mu się nie polecę.

Następnego dnia, po przyjęciu Pana Jezusa wrócił mi myśl wczorajsza. Zaczęłam się modlić, prosząc gorąco Pana Jezusa o zdrowie za przyczyną O. Wenantego. Dnia tego nie czułam już żadnych boleści, lecz chcąc się upewnić, zaczęłam jeść wszystkie pokarmy zabronione mi surowo przez lekarza, a nawet mięso.

Od tego czasu upłynęło już dwa miesiące, a ja czuję się ... zupełnie zdrowa! Niech będą za to dzięki Bogu i O. Wenantemu! Żeby to, co piszę, wiarygodniejsze było, pozwalam sobie jako świadka przedstawić Siostrę Przełożoną Tercjarstwa Natalię Frankowską, która była obecna przy badaniu lekarskim i śledziła cały przebieg mojej choroby.

Z głębokim poważaniem – Joanna Kaniewska”.

[O. Maksymilian M. Kolbe]

Kalendarz Rycerza Niepokalanej, 1 (1925), 58-62.

Modlitwa do św. Anioła Stróża napisana przez św. Alojzego

Miły Bogu, Aniele, który mnie, pod Twoją świętą opiekę oddanego, od początku mego życia bronisz, oświecasz i mną kierujesz; czczę Cię i kocham jako mojego Patrona i Opiekuna.

Twojej opiece zupełnie się oddaję, proszę Cię pokornie, abyś mnie nie opuszczał, choć jestem niewdzięcznym i przeciw świętym natchnieniom Twoim wykraczam, lecz abyś mnie, gdy błędę, łaskawie poprawiał, gdy upadnę, podźwignął; nieumiejętnego nauczał; strapionego pocieszał; w niebezpieczeństwie zostającego ratował, aż mnie do wiecznej szczęśliwości w niebie doprowadzisz. Amen.

Bp. D. Sanborn – Cnota patriotyzmu

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Dziś chciałem wam opowiedzieć o cnocie patriotyzmu. Każdy jest zobowiązany przez sprawiedliwość, aby kochać swoją ojczyznę. Kiedy mówię o miłości, nie mam na myśli uczucia miłości, a jej skutek, którym jest pragnienie dobra dla czegoś lub kogoś i realizowanie tego, jeśli tylko jest to możliwe. To jest miłość. Możesz więc nie czuć wiele emocji w miłości, ale mimo to kochasz i na mocy sprawiedliwości jesteśmy zobowiązani, aby kochać rodziców, małżonka, dzieci i innych członków rodziny. Społeczeństwo stanowi rozwinięcie rodziny i na mocy prawa naturalnego jesteśmy zobowiązani kochać innych obywateli i naród jako całość. Musimy zawsze odróżniać ojczyznę od rządu, prawa, polityki, a nawet od formy rządu, jaką mamy. Wszystkie te rzeczy mogą zostać zmienione, a nawet usunięte, ale ojczyzna, którą należy kochać, zawsze będzie.

Naród nie ma większego wsparcia niż ze strony Kościoła katolickiego. Kościół katolicki jest ponadnarodowy. Znaczy to, że jest w każdym narodzie, ale nie jest częścią żadnego narodu. Stanowi wyższe rangą społeczeństwo. Jest założony przez Boga. Jest królestwem Boga na ziemi. Nie jest z tego świata, jak powiedział Pan Jezus Piłatowi i nie jest zależny od prawa naturalnego i od przyczyn naturalnych. Z tych powodów Kościół katolicki zawsze zachowywał ścisłą neutralność w wojnach. Lokalne duchowieństwo w każdym kraju może stanąć po stronie swojego narodu, ale Kościół powszechny nigdy nie staje za lub przeciw jakimukolwiek narodowi. Kościół katolicki uczy, że prawa cywilnego należy przestrzegać i że jego łamanie jest grzechem pod warunkiem, że jest sprawiedliwe. Uczy, że moc władzy świeckiej pochodzi od Boga i trzeba być jej posłusznym. Kościół katolicki podtrzymuje koncepcję wojny sprawiedliwej i sprawiedliwych działań wojennych oraz prawa narodu do nakładania kary śmierci na przestępców, którzy na to zasługują. Kościół katolicki uczy, że bunt przeciwko sprawiedliwej władzy jest niezgodny z prawem, do tego stopnia, że Papież Grzegorz XVI w 1830 roku potępił polskie powstanie przeciwko rosyjskiemu carowi. Część Polski była w

tym czasie pod zaborem rosyjskim, a car Mikołaj I prześladował polskich katolików. Powstanie przeciwko prawowitej władzy było złe nawet wtedy, gdy była to władza prześladowająca. To samo miało miejsce w Cesarstwie Rzymskim, które prześladowało Kościół przez około 300 lat, ale Kościół nigdy nie wzywał katolików do powstania przeciw cesarzowi, aby wyrządzili jakąkolwiek krzywdę cesarzowi lub państwu. Po prostu cierpiał prześladowania, ponieważ Kościół ma wielki szacunek dla legalnego rządu. Kościół katolicki jest obojętny na formę rządów. Czy byłaby to monarchia, republika, demokracja – nie miało to znaczenia, aż do czasu, kiedy Kościół zaatakował reżim komunistyczny, który jest uważany za zły ze swojej natury. Kościół atakował również reżimy winne statolatrii (kult scentralizowanego państwa i wszechpotężnej władzy państwowej) lub idolatrii (bałwochwalstwa), takie jak faszyzm i nazizm, ponieważ są sprzeczne z prawem naturalnym, ale jeśli forma rządów jest sprawiedliwa i nie jest sprzeczna z prawem naturalnym, Kościół uznaje ją, popiera i jest obojętny na to, jaka powinna być forma rządów. Przykładowo za Papieża Piusa XII członkostwo w partii komunistycznej czy nawet udzielenie pomocy komunistom oznaczało automatyczną ekskomunikę z Kościoła katolickiego.

Teraz o tym, jakie są mocne strony powodzenia w naszym kraju. Mocną stroną jest to, że jesteśmy społeczeństwem ciężko pracujących, uczciwych ludzi. Jesteśmy najciężej pracującymi ludźmi na powierzchni ziemi. Europejczycy są zszokowani, gdy dowiadują się, jak mało wakacji mają Amerykanie, jak długi jest ich dzień pracy i jak krótkie są przerwy na posiłek. Amerykanie ciężko pracują, co jest jedną z przyczyn ich wielkiego dobrobytu i ogólnie są uczciwi. Kolejną mocną stroną jest fakt, że zwykły człowiek, nawet z niewielkim wykształceniem jest w stanie zarobić na przyzwoite życie, które jest wyjątkowe w tym kraju. Jak ludzie zeszli ze statków ponad sto lat temu, dostali pracę i z niczego wzniesli się do przyzwoitego poziomu dobrobytu, ich dzieci stały się jeszcze bardziej zamożne, co jest unikalne w tym kraju. Jest tutaj jedność kulturowa, językowa, ekonomiczna i prawna. Wszystkie te rzeczy są bardzo ważne dla jedności kraju. To jedyny kraj w historii świata, który zajmuje tak rozległy obszar, rzeczywiście imperium, gdzie wszystkie te rzeczy są ujednolicone. W Cesarstwie Austriackim, Imperium Rosyjskim, Cesarstwie Rzymskim były wszystkie rodzaje różnych języków, kultur i gospodarek, po prostu miszmasz. W Stanach Zjednoczonych możesz jechać od stanu Maine po Hawaje i znajdziesz tę samą kulturę, podstawowy system prawny, wydasz te same pieniądze. To wspaniały aspekt Stanów Zjednoczonych. W historii

Stany Zjednoczone miały niesamowicie stabilny rząd, który wytrzymał wiele poważnych kryzysów, w tym wojny pomiędzy stanami. W Stanach Zjednoczonych mamy wolność praktykowania naszej katolickiej wiary. Jesteśmy bardziej wolni niż jakikolwiek inny kraj na świecie, aby to czynić. Z tego punktu widzenia katolikom nie jest lepiej w żadnym innym kraju na świecie. Żyjemy w uporządkowanym i zorganizowanym społeczeństwie, w którym można łatwo prowadzić biznes i handel. Jest to jeden z koniecznych warunków dla prowadzenia handlu i biznesu, że jest porządek, podstawowa uczciwość i policja. Jeśli zabierze się te wszystkie rzeczy, cały biznes się zawali.

Teraz, jakie są słabe punkty Stanów Zjednoczonych. Powstały w XVIII wieku i zostały założone przez ludzi zarażonych naturalizmem. Naturalizm utrzymuje, że ludzie rodzą się bez grzechu pierworodnego, że nie mają tendencji do czynienia zła, że sami z siebie potrafią być doskonali, bez łaski nadprzyrodzonej i dlatego tak naprawdę nie potrzebują do tego ani religii, ani Boga. Z tego powodu, kiedy będą mieli wybierać pomiędzy dobrem a złem, w naturalny sposób wybiorą dobro i kiedy będą mieli wybierać pomiędzy prawdą a fałszem, w naturalny sposób wybiorą prawdę. Taka była ogólna doktryna masonerii i prawdopodobnie wiecie, że większość ojców założycieli była masonami. W rzeczywistości ten XVIII-wieczny naturalizm zakazał obecności Boga i religii w konstytucji i prawodawstwie, zatem w konstytucji nie ma wzmianki o Bogu. Znaczy to, że rząd nie ma absolutnie żadnego moralnego kompasu i że podejmuje decyzje dotyczące moralności, nie tylko dotyczące wypowiedzania wojny lub innych rzeczy, ale ogólnie dotyczące moralności bez żadnego moralnego standardu. To, co sobie niektórzy ludzie pomyślą, na przykład o aborcji. Kilka osób w Sądzie najwyższym zdecydowało, że masz prawo do prywatności, którego swoją drogą nie można znaleźć w konstytucji. Konstytucja daje ci prawo do prywatności, więc możesz dokonać aborcji. Niedawno grzechy przeciwko prawu naturalnemu zostały podniesione do rangi praw obywatelskich. Kim są ludzie, którzy decydują o tych sprawach? Skąd biorą swoje zasady? To bardzo poważna sprawa, że w kwestiach moralnych, nie tylko o polityce obywatelskiej, ale o moralności decydują ludzie nie mający absolutnie żadnego pojęcia właśnie o prawie naturalnym. Niestety, konstytucja milczy na ten temat. To jest słabość.

Następnie mamy problem wolności słowa i prasy, co również zostało uwzględnione w Karcie Praw (Karta Praw Stanów Zjednoczonych – ang. *United*

States Bill of Rights – pierwsze dziesięć poprawek do Konstytucji Stanów Zjednoczonych). Istnieje słuszną wolność słowa i prasy. Mowa została stworzona do mówienia prawdy. Bóg dał nam język, mózg i duszę, aby mówić prawdę. Jeśli mowa jest używana do głoszenia fałszu, jest to wypaczenie. To zdrowy rozsądek, którego nawet nie trzeba udowadniać. Także prasa jest po to, by głosić prawdę. Jeśli głosi fałsz, jest wypaczeniem tego, czym powinna być. Tak więc jedyny przypadek, w którym masz słuszną wolność słowa i prasy, jest wtedy, gdy coś można słuszenie podważyć. Czy mamy tutaj wybudować drogę, czy tutaj umieścić rurociąg itd. Tam, gdzie słuszenie mogą istnieć dwie różne opinie, ale nie może to dotyczyć prawa naturalnego, Prawa Bożego lub czegoś, co obala rząd. Te rzeczy powinny być zakazane przez prawo. Wolność słowa w tych sprawach ma tyle samo sensu, co dawanie wolności kichania i kaszlenia osobom zarażonym koronawirusem. Widzimy, przez co przechodzimy, aby zabezpieczyć się przed koronawirusem, aby odłożyć nieuniknioną śmierć, która przyjdzie do nas w takiej czy innej postaci, ale pozwalamy, aby media mówiły wszystko i robiły wszystko! To nie ma żadnego sensu. To jest tak samo szalone, jak powiedzenie, że powinniśmy zrezygnować z FDA (U.S. Food and Drug Administration – Agencja Żywności i Leków – amerykańska instytucja rządowa) i pozwolić każdemu wypuszczać leki, jakie tylko zechce, niezależnie od tego, czy byłaby to trucizna lub nie i będziesz mógł wybierać, co dla ciebie lepsze, albo też pozwolić każdemu leczyć, niezależnie od tego, czy ma prawo wykonywania zawodu lekarza. Wiemy z grzechu pierworodnego, że ludzie, kiedy mają wybór pomiędzy dobrem a złem, prawdopodobnie wybiorą zło i kiedy mają wybór pomiędzy prawdą i fałszem, prawdopodobnie wybiorą fałsz. To jest historia rodzaju ludzkiego. Nie ma to sensu, ale widzimy tego efekty, ponieważ nie ma broni przeciwko przewrotnej mowie wynikającej z wolności słowa. W efekcie lewica zainfekowała nasz system edukacji od przedszkola aż po studia doktoranckie. Dzieje się to od lat czterdziestych XX wieku, być może wcześniej, stopniowo, krok po kroku, aż do teraz. Obecnie trudno jest znaleźć niezainfekowaną szkołę. Młodzi ludzie wysyłani na uniwersytety wracają z nich jako radykalni lewicowcy. To wszystko z powodu wolności słowa. Nie ma przeciwko niej broni. Wolność prasy! Lewica, poza kilkoma wyjątkami, jest w posiadaniu wszystkich mediów. Powtarzają wszystkie głupie oraz fałszywe rzeczy i zarażają ludzi lewactwem. Oni tworzą siłę mediów, nowoczesnych mediów, takich jak telewizja, Internet itp. Jest to tak potężne, że robi z ludzi intelektualne warzywa. Praktycznie nie potrafią się temu oprzeć. Wszystko to z powodu wolności słowa i prasy, niepohamowanej wolności słowa i wolności prasy. Oto, co teraz mamy. Było to nie do przewidzenia w XVIII wieku, ponieważ w tym czasie ludzie

byli w większości religijni, mieli zdrowy rozsądek, byli uczciwi i z zasady nie nadużywali wolności słowa i wolności prasy ani nie odrzucali nauki o grzechu pierworodnym. Teraz tych rzeczy bardzo mocno się nadużywa.

W XIX wieku nasz kraj został zarażony liberalizmem, a potem socjalizmem, który jest naturalnym efektem liberalizmu i teraz ten socjalizm osiąga szczyt. Rozpoczął to w latach trzydziestych XX wieku FDR (Franklin Delano Roosevelt). Był socjalistą, a jego żona komunistką. Widzieliśmy, jak się to stopniowo rozwija w naszym rządzie aż do teraz. Jest już przy naszych drzwiach. J. Edgar Hoover (amerykański prawnik, dyrektor FBI w latach 1924-1972) powiedział, że największą przeszkodą w ściganiu komunistycznych agentów była pani Roosevelt. W XIX wieku nasz kraj zaraził się demokracją. Stany Zjednoczone zostały założone jako republika, nie jako demokracja.

Ponadto za prezydenta Wilsona, we wczesnych latach XX wieku Stany Zjednoczone zostały zarażone manią czynienia całego świata demokracją i zostały zarażone internacjonalizmem i globalizmem, szczególnie po II wojnie światowej, głównie poprzez swoje zaangażowanie w ONZ, utworzonej przez nikogo innego, jak panią Roosevelt i Algera Hiss'a – skazanego komunistycznego agenta i do dziś odczuwamy skutki tego globalizmu. Na szczęście pod obecną administracją zostaliśmy z tego w dużym stopniu wyciągnięci, ale idea globalizmu jest taka, że powinna być jedna światowa republika i wszystkie gospodarki powinny być na tym samym poziomie, więc oczywiście nasza powinna zostać ograniczona, a ludzie, którzy nie pracują, powinni dostawać pieniądze od tych, co pracują. To oni chcą zrobić i to jest jeden z procesów w kierunku antychrysta. Nie może być antychrysta bez rządu światowego.

Tak więc te problemy i infekcje mogą doprowadzić do zniszczenia Ameryki. XVIII-wieczna bezbożność w rządzie i społeczeństwie doprowadziła do upadku moralności, prawości i uczciwości przeciętnego człowieka. Spójrz na problem aborcji. Zabito już legalnie 660 milionów dzieci. Spójrz na problem rozwodów, który niszczy dzieci. Wiele problemów dzieci zwanych *Millennials* (pokolenie ludzi urodzonych w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku), które nie mają celu w życiu, jest wynikiem rozwodów. Poza tym przestępczość wśród dzieci z rozwiedzionych rodzin i wiele innych kierunków załamania się ogólnej moralności, pogwałceń prawa naturalnego, które ostatnio widzieliśmy.

Sędziowie Sądu Najwyższego powiedzieli, że ustawa o prawach obywatelskich z 1964 roku (*Civil Rights Act*) w rzeczywistości chciała dać te same prawa obywatelskie tym, którzy dopuszczają się grzechów przeciwko prawu naturalnemu i osobom transpłciowym. Każdy, kto ma tyle lat co ja i kto żył w 1964 roku wie, że to stek bzdur, że w tych czasach takie rzeczy były uznawane za grzech przeciwko naturze, transpłciowość była uznawana za perwersję, a wzmianka o tych rzeczach jako o prawach obywatelskich wywołałaby wielki skandal. Operacje zmiany płci były przeprowadzane tylko w ultraliberalnej Szwecji. Jeśli chciałeś, aby przeprowadzono na tobie taką operację, musiałeś lecieć do Szwecji i było to tak rzadkie, że jak ktoś miał taką operację, to pisały o tym gazety. Pamiętam to. Tak więc wspomniane wcześniej stwierdzenie idiotów z Sądu Najwyższego dotyczące ustawy z 1964 roku oznacza, że ludzie, którzy kierują naszym krajem, całkowicie stracili rozum, a liberalizm i socjalizm stworzyły ogromny rząd centralny, który zamierza stłumić niezależność i inicjatywę zwykłego człowieka. Zmierza to w kierunku socjalizmu, a ta inicjatywa i niezależność zwykłego człowieka to elementy, które uczyniły ten kraj wielkim, że można założyć własny biznes, dobrze funkcjonować i być niezależnym. Infekcja demokracji sprawiła, że naród padł ofiarą mediów i interesów finansowych. Ludzie, którzy są niewiarygodnie bogaci z lewicą podsycają wszelkiego rodzaju niepokoje społeczne. Zarażenie internacjonalizmem uwikłało nas w sojusze. Samego tego słowa, którego używa Waszyngton, powinniśmy unikać, czyli wplątania w sojusze z narodami na całym świecie, gwarancji wojennych. Sprawilo to, że myślimy, że jakoś musimy bronić całego świata, musimy być policjantami całej planety. Smutnym jest widzieć tak wielki naród dotknięty tymi problemami. Widzimy skutki tych wewnętrznych defektów w konstytucji i ogólnej mentalności Amerykanów, które się teraz urzeczywistniają.

Na Florydzie jest kwiat, który dosłownie śmierdzi, brzydko pachnie. Kwitnie, a przebywanie obok niego jest nie do zniesienia. Pachnie tak brzydko to, co rozkwitło w ciągu ostatnich kilku tygodni śmierdzącym kwiatem socjalizmu oraz wszystkich innych lewicowych perwersji, które możesz sobie wyobrazić i bardzo smutnym jest widzieć, jak wielu ludzi w rzeczywistości odnosi się z sympatią do tych rzeczy.

Nigdy nie powinniśmy tracić nadziei w stosunku do swego narodu. Nie należy zapominać, że najbardziej niemoralny i rozpustny naród starożytnego świata, jakim było Cesarstwo Rzymskie, stał się centrum cywilizacji chrześcijańskiej. Wszystko

przez łaskę Boga uzyskaną przez krew męczenników. Bóg może więc zmienić wszystko, co chce. Święty Leon Wielki powiedział: *Rzym był kiedyś mistrzem błędu, a stał się uczniem prawdy*, powinniśmy więc powierzać nasz naród Niepokalanej, która jest patronką Stanów Zjednoczonych Ameryki.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Tłumaczył: Dariusz Kot

O miłości Ojczyzny – myśli J. Zamoyskiej

Ojczyznę trzeba znać: jej dzieje, jej język, jej właściwe cechy, jej warunki bytu ekonomiczne, społeczne i polityczne, gdyż z obeznania się z jej sprawami ubiegłymi i bieżącymi, z jej zasobami materialnymi i moralnymi wynika możliwość służenia jej rozumnie i skutecznie.

Próżność narodowa, tak jak wszelka próżność i jak wszystko co z zatrutego źródła pychy płynie, jest wadą zabójczą – zabójczą dla wszelkiego postępu i ulepszenia.

Wykonanie obowiązków polega na czynach, a nie na uczuciach.

Poświęcenie jest tak od miłości nierozdzielne, tak z niej wynika, że nie można mówić o miłości Ojczyzny, żeby nie mówić o służbie dla Ojczyzny.

Język jest skarbem najłatwiejszym do ustrzeżenia, oraz najbardziej zagrożonym zagładą. Nikt nam języka nie wydrze, póki sami o niego dbamy; pracujmy więc nad tym, by go od zagłady ustrzec.

Piękny i bardzo piękny nasz język! Obstawajmy przy nim, starajmy się go doskonale posiadać, szanujmy jego bogactwa, pilnujmy czystości języka jako skarbu najdroższego, nie puszczajmy w zapomnienie starodawnych nazw i wyrażeń, nie zastępujmy ich słowami obcymi, nie kaleczmy języka niedbalstwem w sposobie pisanie i wyrażania się. Uczmy się wszelkimi siłami poprawnie mówić i pisać.

Nie ma na świecie narodu, któryby tak, jak nasz, lekceważył, co własne, a tak hołdował temu, co obce.

Św. Alfons Rodriguez

Roku 1888 papież Leon XIII policzył w poczet Świętych ubożuchnego braciszka zakonnego, z zawodu furtiana przez 40 lat, wielkiego czciciela Maryi, **św. Alfonsa Rodrygueza**. Przeznaczony zrazu do szkół, z powodu przedwczesnej śmierci ojca, musiał przerwać nauki i objąć interes handlowy. W lat kilka potem wszedł w związek małżeński, który pobłogosławiony został dwojgiem dzieci. Bogobojność, stałe, rzewne nabożeństwo do Maryi, zaprawione postem każdej soboty i każdej wigilii świąt Matki Najświętszej, prawość charakteru, rzetelność i pracowitość, zdobiły młodego Alfonsa, kupca z Segowii.

Nie tą jednak przeciętną drogą pobożności chrześcijańskiej miał on postępować. Do wyższej i wznioślejszej doskonałości powoływał go Pan Bóg. Więc zabrał mu najprzód ukochaną córeczkę. Nieutulona w żalu, poszła za nią do grobu i młoda matka, a za nią i synek najmłodszy. Alfons pozostał sam, przygnębiony, smutny, lecz nie złamany na duchu. Przyjaciele i krewni namawiali go do powtórnego ożenienia się. On zaś długo modląc się do Maryi, której obraz Niepokalanego Poczęcia był od dawna jakby strażnicą domostwa jego, postanowił opuścić świat i wstąpić do zakonu jezuitów. Potrzebna jednak była dyspensa generała zakonu, bo Alfons przekroczył już 40 rok życia. Dyspensę otrzymał pod warunkiem, że pełnić będzie w zakonie niskie posługi braciszka. Chętnie zgodził się na to i przez lat 40 pełnił obowiązki furtiana przy kolegium na wyspie Majorce. Od ciągłego przesuwania paciorków różańcowych palce – wielki i wskazujący – porosły mu grubą skórą. Każdą wolniejszą od zajęć chwilę spędzał na kolanach przed obrazem Niepokalanej. O Jej pochwałach i uwielbieniu rozmawiał chętnie i pouczał przychodzących do furty żebraków i prostaczków. Szanowano go jak świętego. Najznakomitsi kapłani polecali się jego modlitwie. Wyjeżdżającym na misje kapłanom, gdy otwierał furte, dawał z niezrównaną dobroduszością i prostotą tę radę: **W każdej przygodzie z niezachwianą ufnością śpieszcie do Maryi!**

Zdrowia był bardzo wątłego. Pan Bóg dopuszczał na niego czasem trwogi i obawy, czy wytrwa w zakonie. On wtedy uciekał się do Matki Bożej i wołał: **Pomnij na mnie o Najświętsza Panno, a daj mi moc i zwycięstwo!** – Umarł w późnej starości, w 87 roku życia, z krzyżem w ręku, z imieniem Jezus Maryja na ustach.

Kształcenie charakteru dziecka

(Dokończenie rozdziału zamieszczonego w poprzednich numerach „Biuletynu”)

Od najwcześniejszych lat należy również przyzwyczajać dzieci do *pracy*, bez szkodliwego – oczywiście – przeciążenia. Ojciec powinien uważać na to, w jakim wieku i jakiej pracy może i powinien podjąć się chłopiec. Matka zaś będzie przyzwyczajała córkę do ochędóstwa domowego, do porządku i schludności we wszystkim, rozpoczynając od prac najłatwiejszych. Trzeba, by dziecko zrozumiało, że Bóg każe pracować, że bez pracy żyć nie można i że niezależnie od posiadanego majątku wszyscy ludzie muszą i powinni mieć jakieś zatrudnienie.

Każdy stan ma własny rodzaj pracy i dopiero na pracy wszystkich opiera się prawdziwy dobrobyt ogólny. Św. Paweł tak cenił pracę – sam zresztą trudnił się rękodzielnictwem – że powiedział: „Jeśli kto nie chce pracować, niechaj też nie je” (II Tes. 3, 10).

Nadto niech dzieci nabierają przekonania, że *praca jest zaszczytem*, bo sam Bóg, Stwórca Wszechrzeczy, działa nieustannie, bo Chrystus Pan, Bóg-Człowiek, zanim rozpoczął nauczanie prawd świętej wiary, pracował przy boku świętego Józefa, swego Opiekuna, jako prosty rzemieślnik, cieśla. I Matka Boża, choć z królewskiego pochodziła rodu, ciężko pracowała przy gospodarstwie domowych. Gdy pamiętamy, że praca jest naśladownictwem Boga samego i Świętych, nabieramy dla niej poszanowania i staje się ona pożyteczna nie tylko dla potrzeb ciała ale i duszy. Próżniactwo zaś jest przyczyną wielu grzechów, a przede wszystkim nieczystości.

Należy więc wdrażać dzieci do umiłowania i szanowania pracy zarówno fizycznej jak umysłowej. Zawsze i wszędzie trzeba dzieciom mocno podkreślać, aby ceniły nie tylko swoją, ale i cudzą pracę, aby nie lekcewały trudu innych ludzi. Trzeba je również uczyć, że *praca musi być rzetelna i wytrwała*, bo i to należy do wad naszego charakteru narodowego, że nie jesteśmy wytrwali w naszych przedsięwzięciach, że zrażamy się łatwo trudnościami i pomimo wielostronnych zdolności, pozwalamy wyprzedzać się w zdobyczach pracy innym narodom. To musi się zmienić!

Wskazywać należy też dzieciom na rozkaz Boży *szanowania cudzej własności*, bez względu na to, do kogo ona należy. Przykazanie Boże: „Nie kradnij”

obowiązuje zawsze, nawet w rzeczach drobnych. Nie darmo mówi przysłowie: „Od łyeczka do rzemyczka”. Kto od drobiazgu zaczyna, najczęściej na nim nie kończy ...

Niestety, w naszych czasach panuje jakiś dziwny zamęt poglądów w stosunku do cudzej własności – bezwzględnie wojna przyczyniła się do tego, ale są to też skutki złego wychowania.

Pielęgnować należy w duszy dziecka uczucie dobroci dla ludzi i zwierząt, dla swoich i obcych, aby błogosławieństwo Boże towarzyszyło im w życiu. Sam Bóg bowiem zapewnia: „Kto gardzi bliźnim swoim, grzeszy, ale kto ma litość nad ubogim, błogosławiony będzie” (Przyp. 14, 21).

Niech więc dziecko widzi, jak rodzice dają jałmużnę ubogim; owszem niech samo ma możliwość spieszenia z pomocą i ofiarą. Niech dziecko nauczy się odmawiać sobie słodyczy lub nieco pożywienia, by mogło je zanieść biedniejszym kolegom czy koleżankom swoim. Niech pomoże w nauce mniej zdolnym towarzyszom ze szkoły, wyręczy w pracy starszych, wyrzeknie się zabawki, odwiedzi chorego, a to wszystko z myślą o Panu Jezusie, który powiedział: „Czyńcie dobrze ... niczego stąd się nie spodziewając; a wielka będzie zapłata wasza i będziecie synami Najwyższego” (Łuk. 6, 35).

Do tego nabożeństwa nawołuje Ojciec św. zarówno starszych jak dzieci w gorących słowach:

„Już tyle razy zachęcaliśmy dobre i chrześcijańskie dzieci do modlitwy, do zajęcia się biednymi dziećmi, gdy są bez chleba, bez odzieży, bez rodziny. mam nadzieję, że Boże Narodzenie ze swymi darami, uroczystość Niewiniątek jako pamiątka pierwszych kwiatuszków zerwanych dla Chrystusa, nasuną tysiącom zbożnych serc dzieci, które jeszcze cieszą się pokojem i szczęściem swych rodzin, postanowienie, aby każde dziecko opuszczone trzymało za ich przyczyną chleb, podarunek, pomoc... niech każdy na własną rękę czyni co może, gdzie może i jak może...”¹

Do obowiązków rodziców i wychowawców należy *pilnie zwracać uwagę na to, z kim dzieci obcują*.

Na wychowanie bowiem dziecka prócz rodziców i szkoły, mają wpływ rówieśnicy z podwórka i ulicy, służba, krewni, tatr, kino, książka i t. p., a każdy z tych „wychowawców” spełnia rolę na swój sposób – jedni ku rozwojowi, drudzy ku

¹ Z listu do kard. Maglione w grudniu 1940 r.

upadkowi moralnemu. Rodzice przeto muszą czuwać, żeby wspomniani, niepowołani, a nieraz bardzo szkodliwi wychowawcy nie psuli w dziecku tego, co oni z mozołem zaszczepić w nich zdołali. Jeśli to jednostki zaniedbane moralnie, zepsute – zniweczą one pracę rodziców. Dzieci uczą się od nich krnąbrności, nieposłuszeństwa, kłamstwa, nawet kradzieży, używania nieprzyzwoitych słów i różnych zgubnych nałogów. Nie darmo powiadają ludzie: kto z kim przestaje – takim się staje. Z wielką usilnością należy chronić dziatwę od złego towarzystwa, od małych gorszycieli. Szczególnie winno zwracać się uwagę na dzieci w miastach, gdzie liczne towarzystwo małych wykolejeńców płci obojga jest źródłem wszelkiego zgorszenia. Często niejedna matka i niejedyn ojciec w późniejszym życiu gorzko sobie wyrzucają, że zawczasu zaniedbali troski o to, by dziecko nie padło ofiarą złego przykładu. Jeśli bowiem dziecko rzadko przebywa na kolanach rodziców, jeśli mało trzyma się sukni matczynej i ręki ojca, znajdzie sobie innych wychowawców, którzy prędzej złego niż dobrego nauczą.

Przy dobrej zaś woli i chrześcijańskim pojmowaniu obowiązków, czego pięknym dowodem jest owa matka, która przy ciężkiej pracy malutkie swe dziecko tyle nauczyła o Bogu, nawet najubożsi rodzice nie pozwolą, by ich dzieci wychowywała ulica. Nigdy ich bez opieki nie zostawia, nawet gdy muszą udać się do warsztatu pracy.

Sprawa to trudna, choć w dużej mierze rozwiązana, gdy w poszczególnych dzielnicach miasta, a także we wsi lub w parafii są ochronki, w których pod fachową opieką spędzają dzieci czas pożytecznie i przyjemnie. Ochronki takie bardzo pomagają rodzicom w pracy wychowawczej.

Z domu i ochronki dziecko pójdzie do szkoły, gdzie znowu nauczyciel czuwać powinien nad dalszym zdrowym jego rozwojem, strzegąc je przed złym wpływem dzieci zaniedbanych. A jeśli chwilowo złemu wpływowi ulegnie, w zdrowej atmosferze domu rodzinnego otrząśnie się i na dobrą drogę powróci.

Do rodziców, którzyby lekceważyli swoje obowiązki wobec dzieci, odnoszą się słowa świętego Jana Chryzostoma, wielkiego nauczyciela i wychowawcy:

„Matka, która zaniedbuje się w pracy około uświęcenia dzieci, nie jest prawdziwą matką lecz morderczynią swego dziecka. To upomnienie stosuje się zarówno do kobiet jak i do mężczyzn... W tym leży najgłębsza przyczyna upadku ludzkości, że, zaniedbując wychowanie dzieci, staramy się dla nich o mienie i dobrobyt, ale gubimy ich dusze... Dlatego proszę was i błagam: Czuwajcie nad

dziećmi swymi i zapewnijcie im przede wszystkim zbawienie duszy!” Zaniedbywanie świętych obowiązków wychowawczych mści się na rodzicach jeszcze i za życia, kiedy to złe dzieci nie chcą uszanować ich starości, pomiatają nimi i – co za straszna ohyda – z domu częstokroć wypędzają, zmuszając staruszków w ostatnich latach życia do żebraniny.

Jakże liczne są jeszcze dzisiaj takie smutne wypadki! Oby Bóg pozwolił, aby się te bolesne przykłady nie powtarzały, a nie będzie ich na pewno, gdy rodzice w swych dzieciach przez szczerą i usilną pracę wykształcą prawdziwie religijny, na Chrystusowych zasadach ugruntowany, charakter.

Oby matki nasze naśladowały ów do łez wzruszający przykład dobrej matki polki, która nawet na łożu śmierci i z poza grobu wychowywała swoje sieroty:

Oto przeszło sto lat temu żyła na Litwie uboga, ale pobożna wdowa mająca pięcioro dzieci. Pracowała, ile mogła na ich utrzymanie i ze wszystkich sił starała się, aby wychować wszystkie swe pisklęta w miłości i bojaźni Bożej. Praca jednakże podkopała jej siły i śmierć szybkimi krokami poczęła się zbliżać. Czując to owa niewiasta wezwała księdza, aby jej udzielił ostatnich Sakramentów św. Gdy zasiłła się na drogę wieczności, poprosiła, aby posłano po notariusza dla spisania testamentu. „Po co to – pytają obecni – przecie tu nie ma czym rozporządzać, nie ma żadnego majątku, aby go zapisywać!” – „Och, wy nie wiecie – mówi chora – ja mam wielki skarb, który między moje dzieci muszę podzielić.”

Gdy przyszedł notariusz, umierająca tak przemówiła:

„Zostawiam was, moje dziatki, sierotami, ale jestem spokojna o waszą przyszłość, bo zapisuję wam wielkie skarby. Jest was pięcioro: moje skarby – to pięć ran Ukrzyżowanego Zbawiciela, są one moje, bo za mnie cierpiał Pan Jezus. Wam – mówiła zwracając się do dwojga najstarszych – zapisuję rany rąk Zbawiciela. Jako sieroty musicie ciężko pracować na kawałek chleba. Starając się o utrzymanie dla siebie, nie zapominajcie o niebie, a wtedy rany Rąk Zbawiciela błogosławić was będą i będziecie jeszcze mogły pomagać młodszym. Wam – mówiła do dwojga średnich – zapisuję rany nóg Jezusowych, jako sieroty będziecie się musiały dużo tułać po świecie, ale pamiętajcie, żebyście nigdy nie schodziły z drogi krzyża świętego, którą nogi Zbawiciela wam wskazały, a wtedy te rany najświętsze strzec i bronić was będą. Tobie wreszcie, mój Maksiu, zapisuję ranę Najświętszego Serca Jezusowego, boś ty najmłodszy i najwięcej potrzebujesz serdecznej opieki Bożej.”

Wkrótce po tych słowach i po ostatnim błogosławieństwie skonała. Wieść o dziwnym testamencie szybko rozeszła się między ludźmi; po prostu wydzierano sobie sieroty, aby zająć się ich wychowaniem i losem. Wszystkie wyszły na dobrych i szlachetnych ludzi: dwie dziewczynki zostały zakonnicami, a najmłodszy Maksymilian, skończywszy nauki i studia teologiczne w Rzymie, został kapłanem. Jako misjonarz przez wiele lat z wielkim poświęceniem pracował na wschodzie nad nawracaniem niewiernych. Był to sławny Ojciec Maksymilian Ryłło, mąż prawdziwie apostołski, pełen cnót i gorliwości, znany i ceniony wysoko przez wielu dostojników świeckich i duchownych, a przede wszystkim przez ówczesnego papieża Grzegorza XVI. Zmarł w roku 1848 w Afryce na posterunku misyjnym.

Oto prawdziwa matka, która nawet umierając potrafiła zapewnić szlachetne życie swym dzieciom, a sobie życie wieczne. Daj Boże, aby miała jak najwięcej naśladowczyń!

Dr. Czesław Kaczmarek, biskup kielecki, „Podstawy życia rodzinnego”, Kielce 1947, s. 78–85.

Przeszkody Małżeństwa

(Ciąg dalszy rozdziału zamieszczonego w poprzednim numerze „Biuletynu”)

II

Jednożenstwo wymaga wierności małżeńskiej

Doszliśmy do drugiego punktu dzisiejszego kazania: Małżeństwo powinno być monogamiczne, z jednożenstwa wyrasta najpiękniejszy kwiat życia małżeńskiego: **wierność małżonków**.

Zbyteczne udowadniać, że obowiązek dozgonnej wierności małżonków – jest nakazem Bożym i że jest najcudniejszym i najświętszym kwiatem wzajemnej miłości i ofiarności życia małżeńskiego.

A) Niestety tem szerzej muszę omówić inne zagadnienie, o którym dziś coraz częściej słyszymy tego rodzaju opinie: „Owszem, można mówić dużo i pięknie na temat dozgonnej wierności, **ale czy w ogóle można dochować wierności w małżeństwie?**”

a) Takie stawiają pytanie i zarazem odpowiadają: „Dzisiejszy człowiek nie może żyć w monogamji, nie może dochować wierności w małżeństwie. Są tacy, którzy się przyznają, że utrzymują stosunki poza małżeństwem, są tacy, którzy temu zaprzeczają, ale można powiedzieć – że nie ma takich, którzyby dochowali wierności małżeńskiej...”

Czy się nie wstydzimy, kiedy słyszymy takie zdania? Czy nie jest nam przykro, że ludzie „uczciwi”, „gentelmani”, „kobiety z dobrego towarzystwa” – wygłaszają takie podłe zdania? Tak mówią ludzie, którzyby za nic na świecie nie powiedzieli, że kupiec nie może być prawdomównym, uczciwym tylko koniecznie oszustem.

b) *Ile byłoby to wrzawy, gdyby ktoś publicznie wysunął takie twierdzenia*, bo powszechnie wiadomo, że nie wolno ruszać cudzej własności! Nie wolno kłamać i niedotrzymywać danego słowa! A tobie wolno okłamywać żonę, łamać dane jej przyrzeczenie, rujnować szczęście małżeńskie osób innych? Pewna pani, której męża uwiodła sekretarka, pisze mi tak: „Jakby to było dobrze, gdyby ksiądz mógł

wytłumaczyć złodziejom szczęścia małżeńskiego, że zabrać komuś małżonka jest większym złem, niż popełnić największe oszustwo...” Najzupełniejszą rację ma ta biedna kobieta! Czy nie widzimy fatalnej niedorzeczności, że nikomu nawet przez myśl nie przejdzie bronić kradzieży, kłamstwa, ale wszelkimi siłami starają się wyrwać sprawy życia seksualnego z pod praw moralnych!

Nie zapominajmy, że VI Przykazanie jest niczem innym, jak nakazem uczciwego pojmowania spraw płciowych, podobnie jak Przykazanie VII, które broni własności prywatnej, albo VIII, które stoi na straży dobrego imienia przeciwko napaściom obmowy – są to sprawy same przez się zrozumiałe – tylko VI Przykazanie wielu najchętniej wykreśliłoby z życia.

Co mamy odpowiedzieć na pytanie: czy można zachować wierność małżeńską tak, jak Bóg przykazał? Tak, można, ale kto chce tego dochować, niech unika okazji, które utrudniają zachowanie wierności i niech robi wszystko to, co ułatwia być wiernym.

B) Kto chce dochować wierności w małżeństwie, **niech unika okazji, które utrudniają dochowania wierności.**

a) *Utrudnia zachowanie wierności lekkomyślne zachowanie się, igranie z pokusą i wodze puszczane wyobraźni.* „Principiis obsta!” – zastanów się w pierwszej chwili, kiedy ogarnęło cię niewłaściwe pożądanie – pamiętaj słowa Pana Jezusa, wypowiedziane w kazaniu na Górze: „Powiadam wam, iż wszelki, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już z nią popełnił cudzołóstwo w sercu swoim” (Mt. 5, 28).

Może kto powie! To już zanedo surowe pojmowanie sprawy! Jak to rozumieć? – Przecież pożądania nie można porównać z czynem...

Jednak musimy przyznać, że Chrystus Pan głęboko i psychologicznie ujmuje tę sprawę. Istotą grzechu jest decyzja woli, a nie zewnętrzne wykonanie zamierzonego czynu. Kto dobrowolnie zajmuje się niemoralnymi myślami, kto zezwala na tego rodzaju pragnienia i uczucia, ten już stanął na pochyłości, na której nie można się zatrzymać.

Dlaczego nie można się zatrzymać? Dlatego, że proces fizjologiczny naturalnym trybem pójdzie dalej po tej linii, świadomie pobudzona wyobraźnia podrażni system nerwowy, ten znów odpowiednie ośrodki zmysłowe, a te będą się domagały swego – taka jest fizjologia grzechu.

c) Czy można dochować wierności małżeńskiej? Tak – *tylko niech nikt nie utrudnia dochowania tego prawa swoją bezczelnością, lekkomyślnością i gnuśnością!* Można dochować wierności w małżeństwie, ale trzeba pamiętać przestrożę świętego Piotra, który mówi: „Trzeźwymi bądźcie, a czuwajcie, bo przeciwnik wasz diabeł, jak lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł” (I. Piotr 5, 8). Jakie to życiowe napomnienie! Z pewnością byłoby mniej rozbitych ognisk domowych, mniej zdrady małżeńskiej, gdyby pamiętali o przestrodze apostoła, przynajmniej ci, których nie lekkomyślność, ale obowiązki życia, praca zawodowa naraża na niebezpieczeństwo grzechu zdrady małżeńskiej! Dyrektorowie, szefowie, redaktorzy, przełożeni, którzy pracujecie w jednym pokoju z maszynistką, kasjerką, biuralistką – pamiętajcie o tem, że życie każe przebywać wam razem, ale uważajcie, że nigdy nie jesteście we dwoje, bo zawsze czyha ktoś trzeci – szatan, „który jak lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł”.

C) Żeby dochować wierności małżeńskiej, nie wystarczą wspomniane środki negatywne, unikanie wszystkiego, co utrudnia zachowanie wierności. Potrzebna jest praca pozytywna, *trzeba czynić wszystko to, co ułatwia zachowanie wierności.*

a) Niespełna trzy lata minęło, kiedy obecny papież, Pius XI, zaprowadził u siebie nową ciekawą audiencję: *audjencję papieską dla młodych małżeństw.* Kiedykolwiek przyjdą – jakkolwiek papież jest zmęczony, zawsze przyjmuje młode pary małżeńskie; przyjmował ich na przykład tego roku latem papież, 77-mio letni staruszek, nawet w czasie wypoczynku w Castel Gandolfo, dokąd wyjechał na kilka dni przed nieznośniami upałami.

Od 1932 roku z różnych stron świata więcej niż 60.000 młodych małżonków było u papieża, żeby otrzymać błogosławieństwo Głowy Kościoła katolickiego, żeby ofiarować Bogu przysięgę dożgonnej wierności i nowo założone ognisko domowe i uświęcić u stóp fundamentów Kościoła. Jestem przekonany, że tym ludziom nie będzie trudno dochować wierności małżeńskiej i nikt nie będzie powątpiewał, czy można dochować przyrzeczenia dożgonnej wierności, jeśli będzie się posługiwać wzmacniającymi środkami wiary: modlitwą, spowiedzią, Komunią świętą – nie zapominając poza tem o panowaniu nad sobą.

b) *Musimy panować nad sobą!* Nie lękajmy się tego wyrazu! Musimy powiedzieć otwarcie, że do zachowania wierności małżeńskiej konieczne jest panowanie nad sobą.

Jak każdy obowiązany jest mówić prawdę, być uczciwym, tak samo nikt nie ma prawa wyłamać się z pod panowania nad sobą, które jest niezbędne do zachowania wierności małżeńskiej! Do tego, żeby we wszystkich okolicznościach życia być wiernym w małżeństwie, potrzeba panowania nad sobą, samozaparcia się i niejednokrotnie wyrzeczenia się siebie. „Nie zgadzam się z tem! – ktoś powie. Nie po to się ożeniłem, żeby żyć wstrzemięźliwie i nabawić się przez to chorób nerwowych!...”

Faktycznie, przyjacielu, nie dlatego się ożeniłeś, żebyś musiał zachować abstynencję. Jednym z celów małżeństwa jest również płciowe zadowolenie cielesne w ramach prawnych, uszlachetnienie i uświęcenie go, ale jeśli z pewnych powodów – z powodu choroby żony, z obawy przed dzieckiem – nie możesz korzystać z swoich praw małżeńskich, wtenczas powinienes zachować abstynencję! W takich razach jest to jedyne godne chrześcijanina postąpienie; nie wolno tchórzliwie uciekać się do bagna grzesznej rozkoszy, która pociąga za sobą zdradę małżeńską!

„Nie chcę się z powodu abstynencji nabawić chorób nerwowych!...”

Bracie! Czy jeszcze tkwisz w tej przedpotopowej opinii, którą bezpodstawnie zarzucają ludzie lekkomyślni szóstemu przykazaniu Bożemu?

Czy rzeczywiście zaprzeczasz, że jesteś człowiekiem? Być człowiekiem znaczy panować nad sobą! Być człowiekiem znaczy trzymać na wodzy ślepe pragnienia zmysłów!

Wiem, ale lepiej spróbuj sam na sobie: jaka potężna siła tkwi w duszy ludzkiej, jak można nią uspokoić wzburzone morze instynktów, a przekonasz się, jak gołosłowne są twierdzenia o szkodliwości życia wstrzemięźliwego! Spróbuj zapanować nad sobą, a przekonasz się, że nawet najbardziej żywiołowe zmysły można ująć umiejętnym zastosowaniem praw moralnych i za pomocą łaski Bożej.

c) Święty Paweł ma jedno powiedzenie, którego prawdziwość specjalnie sprawdza się w dzisiejszych chaotycznych stosunkach rodzinnych: „*Jeśli podług ciała żyć będzie – pomrzecie*” (Rzym. 8, 13). Stwierdzamy z przerażeniem, że te słowa w zupełności można zastosować do dzisiejszego życia rodzinnego; człowiek wszelkimi siłami starał się wyrwać małżeństwo z gleby odwiecznych praw Bożych, ale z przerażeniem spostrzegł, że małżeństwu opartemu tylko na prawach ciała grozi niechybna zagłada.

Doskonale zobrazował tę prawdę genialny Michał Anioł, kiedy namalował stworzenie pierwszej kobiety. Przy sposobności przypatrzcie się dobrze, jak na tym obrazie Ewa błagalnie wyciąga ręce ku Bogu, jakby przeczuwała, że zginie, jeżeli jej stosunek do mężczyzny będą regulować tylko prawa instynktów, jeśli się nie wzniesie na wyżyny praw Bożych i nie podda się ich opiece.

Już w starożytności pogańskiej przeczuwano, że jedyną godną człowieka formą małżeństwa jest jednożeństwo; świadczy o tym mit o Pelenopie; ale tylko chrześcijanin może zrozumieć w całej pełni bezkompromisową, i bezwarunkową wierność małżeńską, bo wie, że przez chrzest stał się członkiem mistycznego Ciała Chrystusa i przez to naturalna miłość małżonków w Sakramencie małżeństwa przemieniła się w Boga, w Jego nadprzyrodzoną miłość.

Dopóki dwoje ludzi kocha się tylko na podstawie naturalnych pożądań, nie można wierzyć w trwałość i dobroć takiej miłości, ale jeśli dwoje ludzi spotyka się z miłości, jako uczestnicy mistycznego Ciała Chrystusowego, wtenczas nie należy się obawiać, że się wykołaja, że się będą na ślepo kochać, że będą brutalni, że będą grzeszyć w małżeństwie. Naturalna miłość oparta o nadprzyrodzoną miłość Bożą, staje się trwałą, przerasta ponad zmienność czasu i upodobań.

Miłość nadprzyrodzona jest fundamentem, środkiem i zapewnieniem wierności małżeńskiej. Nawet *najszlachetniejsza i najczystsza miłość minie, jeśli jest tylko czysto ludzka, ale nigdy nie przeminie miłość, której Bóg jest fundamentem, siłą i łącznikiem!*

Kochani Bracia!

Człowiek w życiu wiele razy stanie przed odpowiedzialnymi zagadnieniami – ale nie istnieje ważniejszy moment w życiu ludzkim, pociągający za sobą tak poważne następstwa, nad ten, kiedy dwoje ludzi stoi przed ołtarzem, a ich drżące ręce spoczywają na krzyżu, składając przysięgę dozgonnej wierności małżeńskiej:

„Ja biorę sobie ciebie, N., za małżonkę i ślubuję ci miłość, wiarę i uczciwość małżeńską, oraz to, że cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż, Panie Boże Wszechmogący w Trójcy Jedyny i wszyscy Święci”.

Bracia! Na końcu jednego z moich poprzednich kazań modliliśmy się za młode serca, które stoją przed bramą małżeństwa: żeby się znaleźli i dobrali. Teraz pomódlmy się za tych, którzy już są po ślubie, módlmy się za chrześcijańskich

małżonków, żeby z pomocą łaski Bożej, całe życie mogli dochować dozgonną wierność, którą sobie przyrzekli; *żeby po harmojijnem i szczęśliwem pożyciu małżeńskiem razem mogli wielbić Boga, na wieki wieków! Amen.*

Ks. Dr. Tihamér Tóth, O małżeństwie chrześcijańskim, Kraków 1936r., str. 68-73.

Z myśli O. M. Kolbego – „Pokora”

Pokora jest fundamentem wszystkich cnót; gdy jej zabraknie, i inne cnoty znikną.

Pierwszą i zasadniczą rzeczą „w pogłębianiu sprawy Niepokalanej” jest głęboka pokora. Musimy sobie jasno przedstawić sprawę, czym my jesteśmy, a czym Ona.

Starajmy się o więcej pokory, o umiłowanie ostatniego miejsca, gdyż to jest gwarancją wytrwania w zakonie.

Im kto pokorniejszy, tym większą świętość osiągnie.

Już to samo, że dusza zwraca się do Niepokalanej, jest pokorą.

Gdy ktoś potrzebuje pokory, niech się uskarży Matce Bożej, jak się skarży dziecko matce, a Matka Najświętsza na pewno tej skargi wysłucha.

Nie ma tak rogatej pychy, żebyśmy nie wykorzenili jej przy pomocy Niepokalanej.

Kącik dla dzieci młodszych

Anioł Stróż

Trudno jest być zawsze dobrym, a jeszcze trudniej poprawić się, gdy się jest złym. Żeby nam łatwiej było być dobrymi i dostać się do nieba, Bóg dał każdemu z nas Anioła Stróża, który się nim opiekuje i strzeże go ode złego.

I ty, dziecie, masz swego dobrego i troskliwego Anioła-Opiekuna, który jest zawsze przy tobie i strzeże cię w dzień i w nocy.

Ile razy groziło ci niebezpieczeństwo! Kto cię wtedy uratował? Twój Anioł Stróż.

Ileż to razy czułeś dobre chęci w serduszku i miałeś ładne myśli w główce? Twój Anioł Stróż.

Kochaj więc bardzo swego Anioła, módl się do niego, aby cię nie opuszczał i nie zasmucaj go przez niegrzeczne słowa i złe uczynki. Wtedy bowiem twój Anioł Stróż płacze i smuci się bardzo. Cieszy się zaś, gdy postępujesz jak należy, moje dziecko, i prosi Boga, by ci błogosławił i wziął cię kiedyś po śmierci do nieba.

Gdy małe dziecie się narodzi,
Za wolą Bożą z jasnego nieba
Prześliczny biały Anioł schodzi,
By z dzieckiem w wszystkich być potrzebach.

Nad kolebką jego pióra
Jak śnieżny namiot się schylają,
Gdy gromem sroga grozi chmura,
Osłonę pewną dziecku dają.
A gdy krok pierwszy dziecie stawia,

Któż to je strzeże od upadku?
Któż je pociesza? Kto zabawia?
To biały Anioł w wianku z kwiatków.
I któż je strzeże ode złego?
Któż je poucza i prowadzi?
To Anioł z nakazu Bożego,
Stróż, co nie rzuci, ani zdradzi.
O mój Aniele jasny Boży,
Bądź ty mi zawsze ku pomocy
I w blasku złotej rannej zorzy,
I w modrych cieniach każdej nocy!

Halina Wierzejska, Pogadanki religijne dla małych dzieci, Katowice, str.21-22.

Kącik dla dzieci starszych

VI

Terenia jest niegrzeczna

(Dokończenie rozdziału zamieszczonego w poprzednich numerach „Biuletynu”)

– Przypominasz sobie, że Pan Jezus przyszedł na ziemię, urodził się w Betlejem, aby nas odkupić, zapłacić za nas. Czy rozumiesz to?

– O tak, wiem nawet, co się potem stało. Dzieciątko Jezus rosło i pozostawało długo z Najświętszą Panną Maryją i św. Józefem w Nazarecie, następnie nauczał Pan Jezus wszędzie w swoim kraju; wybrał Apostołów, uzdrawiał chorych, wskrzeszał umarłych; zdaje mi się, że czynienie takich nadzwyczajnych rzeczy nazywamy cudami. Ale pewnego wieczora wrogowie pojмали Pan Jezusa, gdy udał się na modlitwę do ogrodu, blisko Jerozolimy położonego, zwanego „ogrodem oliwnym”.

– Tak, Tereniu, i pamiętaj, że Zbawiciel świata widział wówczas wszystkie grzechy ludzkie, za które miał umrzeć. Widział wszystkie grzechy całego naszego życia i wszystkich grzeszników, którzy żyli przed nami i którzy po nas przyjdą.

– Dlatego pewnie był Pan Jezus taki smutny, i tak bardzo się lękał. Czy to prawda, mamusiu, że pot krwawy wystąpił na Jego ciele?

– Tak, to święta prawda.

– Ale, mamusiu, gdzie byli Apostołowie?

– Niestety! Piotr, Jakub i Jan spali, nie troszcząc się wcale o swego Mistrza. Pan Jezus czuł się tak osamotniony, że zstąpił Anioł z nieba, aby uśmierzyć trochę Jego cierpienia. Nikt jednak nie mógł usunąć grozy strasznego obrazu Męki, który Pan Jezus miał wciąż przed oczami. Pan Jezus wszystko to przyjął.

– Skoro Pan Jezus wiedział wszystko, mamusiu, mógł się ocalić.

– Oczywiście; ale nie chciał. Był tam ktoś, Tereniu, który zadał Panu Jezusowi głębszą boleść od wszystkich innych. Czy wiesz kto?

– To Judasz, mamusiu. Był przyjacielem Pana Jezusa, a mimo to sprzedał Go za trzydzieści srebrników. Sprowadził żołnierzy do ogrodu Oliwnego i pocałunkiem wydał w ich ręce Pana Jezusa. Gdybym była Zbawicielem, zabiłabym zaraz Judasza, a nie dałabym się pocałować.

– Nie, Tereniu, Pan Jezus nigdy w ten sposób nie postępuje. Zdrada Judasza, dobrowolna i przygotowana z całą świadomością, była okrutną zbrodnią, która zraniła do głębi Serce Boże; ale dobroć Pana Jezusa jest stokroć większa, niż wszystkie zbrodnie całego świata. Zbawiciel byłby również chętnie przebaczył Judaszowi, gdyby ten do swego grzechu nie był jeszcze dodał najcięższej obelgi, jaką było zwątpienie w miłosierdzie swego Mistrza.

Opowiadałam ci, że gdy pewnego razu na lekcji religii powiedziano dzieciom, że Judasz zrozpaczony tym, co uczynił, poszedł się powiesić, jakiś głosic przewał lekcję: „Ja również poszedłbym się powiesić, ale na szyi Pana Jezusa, aby Go prosić o przebaczenie”. Dziecię, które to powiedziało, zrozumiało Serce Boże. Nigdy nie wąp, Tereniu, o Jego nieskończonej dobroci. Byłoby to najcięższą dla Niego obelgą. Czy wiesz, co się stało po zdradzie Judasza?

– Związano Pana Jezusa powrozami, a potem zaprowadzono Go na sąd.

– A wtedy, gdy odbywał się ten straszliwy sąd, pewna niewiasta zapytała św. Piotra, czy nie jest uczniem Pana Jezusa. Piotr tak niedawno zapewniał swego Mistrza: „Choćby Cię wszyscy inni Apostołowie zdradzili, ja nie opuszczę Ciebie”. Pan Jezus znał przyszłość i przepowiedział mu: „Pierwej niż kogut dwakroć zapieje, ty trzykroć mnie się zaprziesz”. I oto biedny Piotr, który tak pewny był siebie, drży, słysząc pytanie służącej... Lęka się, aby nie być uwięzionym, jak jego Mistrz, zapewnia więc, przysięga, że Go nie zna wcale. I mówi Ewangelia: „Właśnie kogut zapiał”. Pan Jezus wszystko widział i wszystko słyszał; oto drugi Apostoł i to wybrany, opuszcza Go podle! Pan Jezus nie skarży się, tylko patrzy na Piotra wzrokiem pełnym ogromnego smutku i dobroci, i Piotr poznaje swój błąd. Nie postępuje tak jak Judasz, tylko płacze, żałuje serdecznie, ufa miłosierdziu Boskiego Mistrza i otrzymuje przebaczenie. Następnie wloką Pana Jezusa do Kajfasza, gdzie poddają Go wszelkiego rodzaju męczarniom; wreszcie prowadzą Go do Piłata.

– Jego to nie cierpię, bo dobrze wiedział, że Pan Jezus jest niewinny, a mimo to skazał Go na śmierć. Ksiądz proboszcz mówił mi, że Piłat miał wysokie stanowisko, które bardzo sobie cenił. Skoro więc źli Żydzi zagrozili mu, że je utraci, jeśli uwolni Pana Jezusa, ze strachu skazał Go na śmierć.

– Przedtem jednak zarządził jeszcze rzecz potworną. Rozkazał żołnierzom okrutnie ubiczować Pana Jezusa. Po ubiczowaniu zaś włożyli żołnierze Panu Jezusowi koronę cierniową na głowę, szydzili z Niego, naigrawali się i pluli na Jego twarz najświętszą.

– Czy Najświętsza Panna Maryja widziała to wszystko, mamusiu?

– O tak! A gdy Pana Jezusa skazano na śmierć, gdy Mu włożono duży, ciężki i twardy krzyż na zranione ramiona, Najśw. Panna Maryja była tam i płacząc towarzyszyła swemu Synowi na górę Golgotę.

– Gdybym tam była, prowadziłabym Ją za rękę, aby nie czuła się tak osamotniona. Czyż nie było nikogo, kto by Ją pocieszył?

– Święty Jan i kilka niewiast. Podanie głosi, że jedna z nich, św. Weronika, otarła skrwawioną twarz Zbawiciela, a Pan Jezus z wdzięczności wycisnął na chuście swoje najświętsze Oblicze. Ale krzyż był bardzo ciężki, a Pan Jezus tak osłabiony biczowaniem, że kilkakrotnie upadał w drodze na Kalwarię. Zmuszono Szymona z Cyrenejki (przechodzącego drogą), aby pomógł w niesieniu krzyża. Trzeba pamiętać, że Pan Jezus wiedział i widział wszystko, co się w przyszłości stanie; i większą ulgę, niż pomoc Cyrenejczyka, sprawiła Mu myśl o wszystkich duszach, które kiedyś będą Go pocieszać. Widział nas, Tereniu. Czy nie jesteś z tego zadowolona?

– O tak, ale wolałabym być tam w rzeczywistości. Czy to prawda, że gdy Pan Jezus stanął na górze Kalwarii, przybito Go okrutnie do krzyża wielkimi gwoździami?

– Tak, Tereniu, przedtem zdarto z Niego szaty, które mocno przylgnęły do świeżych jeszcze ran. Czy wyobrażasz sobie boleść Najświętszej Panny Maryi, jak również Pana Jezusa, który odczuwał boleść swej biednej Matki? Wiesz dobrze, że gdy które z was jest chore, siedzę przy was i najtroskliwiej was pielęgnuję. Poprawiam wam poduszki, prześcielam łóżeczko.

Na krzyżu wisiał Pan Jezus przez trzy straszne godziny, cierpiąc więcej, niż to sobie wyobrazić możemy, a Matka Najświętsza w niczym Mu ulgi przynieść nie mogła. Stała u stóp krzyża, cicho płacząc; widziała konanie Syna, wiedziała, że za nas umiera, za nasze grzechy, aby otrzymać przebaczenie Boga Ojca i otworzyć nam bramę do nieba. I przyjęła te wszystkie męki bez skargi, bez jęku, podobnie jak Jej Syn i z Nim razem.

Przed śmiercią prosił Pan Jezus swego Ojca Niebieskiego o przebaczenie dla Żydów i żołnierzy rzymskich, którzy Go ukrzyżowali. Potem spojrzał wzrokiem, przenikającym aż w głąb duszy, na Najświętszą Pannę i prosił Ją, aby została Matką naszą, tak, jak była Matką Jego, a Ona zgodziła się na to. Czy rozumiesz teraz, jak bardzo nas ukochała?

Żydzi ukrzyżowali Pana Jezusa pomiędzy dwoma łotrami. Jeden z nich zrozumiał kim jest Pan Jezus i odczuł straszną niesprawiedliwość Jego śmierci. Upokorzył się przed Bogiem, który umierał dla zbawienia świata, uznał swoje występki i powiedział: „Panie, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do królestwa swego”.

Ta wielka wiara i ufność, połączona z głębokim żalem, napełniły Serce Boże ogromną radością. Natychmiast przebaczył Pan Jezus grzechy dobremu łotrowi i rzekł mu: „Zaprawdę, mówię ci, dziś jeszcze będziesz ze mną w raju”.

Następnie, nie mogąc dać nam większych dowodów miłosierdzia i miłości, skłonił głowę i oddał ducha swego w ręce Boga. Wtedy przyjął Bóg Ojciec w niebie ofiarę Syna swego, i przebaczył nam nasze winy. Jest to tajemnica Odkupienia.

Z życia Parafii

Porządek Mszy św.:

W Krakowie:

- 1. X – Bł. Jana z Dukli, pierwszy czwartek miesiąca – Msza św. o godz. 7.20
- 2. X – Śś. Aniołów Stróżów, pierwszy piątek miesiąca –
Msza św. o godz. 18.30
- 3. X – Św. Teresy od Dzieciątka Jezus, pierwsza sobota miesiąca –
Msza św. o godz. 7.40
- 4. X – 18 niedziela po Zielonych Świątkach – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
- 7. X – Matki Bożej Różańcowej – Msza św. o godz. 7.20
- 10. X – Dziękczynienie za zwycięstwo chocimskie – Msza św. o godz. 7.40
- 11. X – Święto Macierzyństwa Matki Bożej – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
- 18. X – 20 niedziela po Zielonych Świątkach; Św. Łukasza –
Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
- 20. X – Św. Jana Kantego – Msza św. o godz. 7.20
- 24. X – Św. Rafała Archanioła – Msza św. o godz. 7.40
- 25. X – Święto Chrystusa Króla – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
- 28. X – Śś. Apostołów Szymona i Judy – Msza św. o godz. 7.20

W Warszawie:

- 11. X – Święto Macierzyństwa Matki Bożej – Msza św. o godz. 17.50

We Wrocławiu:

- 4. X – 18 niedziela po Zielonych Świątkach – Msza św. o godz. 17.00
- 18. X – 20 niedziela po Zielonych Świątkach; Św. Łukasza –
Msza św. o godz. 17.00

Spis treści

Głos kapłański – Ks. R. Trytek ICR.....	2
Święto Matki Boskiej Różańcowej – Św. J. Vianney	4
Kwiateczki Matki Bożej	11
„Róże” nawrócenia i uzdrowienia.....	14
Patronka Towarzystwa.....	16
Wola Boża w życiu św. Teresy od Jezusa.....	18
Dogmat Boskiego Macierzyństwa Najświętszej Panny.....	23
Święta Małgorzata Maria w domu rodzicielskim – Bp. J. Pelczar	27
Nowy polski kandydat na świętego! – O. M. Kolbe	32
Modlitwa do św. Anioła Stróża napisana przez św. Alojzego	36
Cnota patriotyzmu – Bp. D. Sanborn	37
O miłości Ojczyzny – myśli J. Zamoyskiej.....	43
Św. Alfons Rodriguez.....	44
Kształcenie charakteru dziecka – Bp. Cz. Kaczmarek.....	45
Przeszkody Małżeństwa – Bp. T. Tóth	49
Z myśli O. M. Kolbego – „Pokora”	55
Kącik dla dzieci młodszych	56
Anioł Stróż	56
Kącik dla dzieci starszych.....	58
Terenia jest niegrzeczna.....	58
Z życia Parafii	62
Spis treści	63